Nr 50. We Lwowie, — Sobota dnia 27. lutego 1892. Rok XXXI.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem. W dni świąteczne: dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCYI: ulica Czarneckiego l. 4 parter; otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują We LWOWIE: Administracya „Gazety Narodowej", ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep), księgarnia M. Hoesheka i Spółki pl. Maryacki l. 10, tudzież „Biuro Dzienników" ulica Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: C. Adam (Ciborowski), Boulev. Raspail 105 bis. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6 i 8. Schalek Wollzeile 11. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube et Comp. — W WARSZAWIE: Reichman et Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.

Od wydawnictwa.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

kwartalnie we Lwowie . . złr. 4·50
na prowincyi . . „ 6·—
miesięcznie we Lwowie . . złr. 1·50
na prowincyi . . „ 2·—

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 26. lutego.

(Nowe projekta ustaw w rajchstagu niemieckim. — Zajście w komisyi budżetowej rajchstagu i wystąpienia prasy niemieckiej przeciw Kościelskiemu. — Zajścia w Berlinie. — Z Konstantynopola.)

Rajchstagowi niemieckiemu przedłożono przed dwoma dniami, jak to wiadomo już z telegramów, dwa nowe projekta do ustaw. Pierwszy z nich dotyczy Alzacyi i Lotaryngii a zawiera paragraf (t. zw. *Diktatur-Paragraph*) na mocy którego wolno namiestnikowi tych krajów zaprowadzić w nich w razie potrzeby stan oblężenia. Zarządzenie stanu oblężenia może jednak pozostać zignorowanem, zwłaszcza wobec położenia, jakie ma Alzacya i Lotaryngia, skoro nie jest poparte odpowiednią władzą i siłą wojskową. Dopóki marszałek polny p. br. Manteuffel łączył w swojej osobie i godność namiestnika i godność generalnego komendanta Alzacyi i Lotaryngii, nie było w tym kierunku trudności, obecnie atoli będą musiały nastąpić w ślad za tą ustawą zmiany w organizacyi wojskowej owych krajów. — Druga ustawa dotyczy zdrady tajemnic wojskowych, a w kierunku tym ustawa ta bardzo surowe kary. Ustawa ta została wywołana rozwielmożnieniem się szpiegostwa rosyjskiego w Niemczech, tudzież faktem, iż gdy analogiczna ustawa we Francyi powoduje, iż tajemnice wojskowe francuskie pozostają dla Niemiec tajemnicami, Francuzi tymczasem znali dotychczas dokładnie niemieckie wszystkie tajemnice, a to tylko dzięki temu, że dotychczasowa ustawa przeciw szpiegom była niedostateczna.

W komisyi budżetowej rajchstagu niemieckiego miał referat o etacie marynarki poseł Kościelski. W przemówieniu swojem wystąpił p. Kościelski przeciw wszelkim zamiarom kreślenia pewnych pozycyi w ekstraordynaryum etatu, jak te zamiary objawiły się w toku dyskusyi. P. Kościelski zauważył, iż na skreślenia te nie może się zgodzić, tem więcej, iż zobowiązany jest do tego wskutek jednomyślnej uchwały Koła polskiego. Przeciw temu wystąpił p. Richter i odmówił panu Kościelskiemu zdolności do sprawowania funkcyi sprawozdawcy. Przeprowadzono w rzeczywistości skreślenie 8 milionów w preliminarzu na marynarkę a p. Kościelski złożył sam referat. Pomimo tego p. Huene, przewodniczący komisyi, zaproponował znowu p. Kościelskiego na referenta, i to ordynaryum. Otóż sprawa ta dała powód dziennikom niemieckim do gwałtownych wystąpień przeciw Polakom. Przytoczymy tu głos *Köln. Volksztg.*, która mimo, że jest organem katolików, występuje gwałtownie przeciw p. Kościelskiemu i Polakom: „Niektórych deputowanych polskich opanowała szczególna ochota do zezwalania na wszystko, co przy przedmiotowem sądzeniu musi wywołać zdziwienie. P. Kościelski który już dawniej odznaczył się szczególną życzliwością dla marynarki, miał teraz w budżetowej referat o nadzwyczajnych wydatkach na marynarkę, bo komisya za wiele skreśliła. Wniosek Richtera, aby mu odjąć także referat wydatków zwyczajnych, został odrzucony, ale nie zdziwiłoby nas wcale, gdyby się było stało, co ten wniosek zamierzał. Zdaje się nam, że przyjaciele polityczni p. Kościelskiego w ubieganiu się o względy rządu zapomnieli zanadto o potrzebie roztropności. Różnica w zachowaniu się ich teraz a przed dwoma laty jest zbyt jaskrawą. Pośpiech i hojność w przyznawaniu wielkich wydatków pieniężnych zdradza pobudkę i ta pobudka jest powodem niechęci. Życzymy Polakom szczerze wszystkiego, co się im należy i pojmujemy to, iż w sferach decydujących starają się utrzymać dobrą dla siebie opinię. Atoli i przed rządem, który chętnie bierze, co mu się ofiaruje, nie utai się właściwa pobudka, dlatego musi on postępować bardzo krytycznie i przezornie wobec przyjaźni ofiarowanej mu przez Polaków. Do takiego postępowania zmusza go szczególnie ta okoliczność, że wielkie stronnictwa w Niemczech z wielką niechęcią patrzą na jego teraźniejszą politykę względem Polaków. Sądzimy, że Polacy mogliby się zadowolnić przyznawaniem rządowi takich wydatków, na jakie zgadzają się inne stronnictwa bez obrazy swych uczuć patryotycznych. Milionów, które oprócz tego Polacy chcą rzucać do wody, musi przecież dostarczyć wielka masa opodatkowanych, a nie sama polska ludność — a niepiękne jest z kieszeni innych chcieć być wspaniałomyślnym, aby dla siebie zdobyć życzliwość. Domyślamy się nawet, że zbyt wielka uprzejmość Polaków nie wywołuje wielkiego respektu w sferach decydujących, a gdyby ten niezbyt jeszcze pewny kurs kiedy znowu nagle miał odwrotny przybrać kierunek, postępowanie to Polaków ułatwi to raczej, niż utrudni. *Ne quid nimis*" (Było to za wiele!).

Alarmujące wieści nadchodzą z Berlina. Polityka ces. Wilhelma wywołała tam silną opozycyę, a streszczona wczoraj przez nas na tem miejscu ostatnia jego enuncyacya na bankiecie prow. sejmu brandeburskiego, zapaliła przygotowany już materyał. Mowa ta — jak się okazuje — nie była zaimprowizowaną, lecz naprzód wypracowaną, gdyż równocześnie ukazała się cała w *Reichsanzeigerze*. Wczoraj odbyły się na ulicach Berlina demonstracye robotników nie mających zajęcia, poprzedzone zgromadzeniami robotników, na których było kilka tysięcy ludzi. Wygłaszano namiętne mowy przeciwko rządowi. Na pewnem takiem zgromadzeniu omawiano ostatnią przemowę cesarską w sposób namiętny i gwałtowny. „Socyaliści — wołano — nie myślą wcale o porzucaniu swej ojczyzny. Owszem, będą oni starali się wśród niej urzeczywistnić ideały swoje". Po dyskusyi prowadzonej w takim tonie, wyruszyły liczne tysiące w rozmaitych kierunkach ku miastu, śpiewając pieśni robotnicze, przerywane od czasu do czasu wołaniem „chleba — chleba!" Do gwałtowniejszych starć przyszło około zamku królewskiego, dokąd się tłumy udały. Policya użyła pałaszy i przyaresztowała 25 przewódców. O pół do 2 odbywał się z powodu imienin króla wirtemberskiego obiad u cesarza, goście, oraz kanclerz, jadąc na obiad ten, musieli przeciskać się przez tłumy. Po obiedzie demonstracye powtórzyły się znowu, poczem kilkuset robotników oczekiwało powrotu cesarza koło bramy brandeburskiej, ale policya ich rozprószyła. Wieczorem nowe niepokoje we wszystkich wschodnich dzielnicach Berlina. Pozamykano sklepy. O godz. 7 skonsygnowano całą policyę; na przedmieściach splądrowano kilka sklepów; przyczem wielu ekscedentów pochwycono i osadzono w aresztach.

Ruch ten wydaje się być o tyle groźniejszym, iż mowa onegdajsza cesarza Wilhelma poruszyła do żywego nietylko socyalistów, ale zarazem wszystkie wolnomyślniejsze żywioły ludności całej. *Voss. Ztg.* oświadcza w ostrym artykule, że gdyby pewnego poranka, w myśl życzeń cesarskich, wywędrowali z ojczyzny zwojej wszyscy malkontenci, to Niemcy pozostałyby pustką przerażającą. Hołdując godnie przekonaniom swoim, służy naród bez porównania lepiej cesarzowi i ojczyźnie, aniżeli ślepą uległością. *Berl. Tageblatt* wskazuje na statystykę wyborczą i oblicza cyfrę tych malkontentów na 26 milionów! Cyfra ta wystarcza zupełnie, aby uniemożebnić wykonanie rady cesarskiej. Pisma konserwatywne natomiast milczą o tej mowie.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Konstantynopola, iż w najbliższych dniach doręczoną zostanie odpowiedź Porty na ostatnią notę ustną, jaką francuski ambasador Cambon wystosował do Porty dnia 4. b. m., a w której oświadczył, że co do prawa wydalania, ma zapatrywanie wprost przeciwne zapatrywaniu Porty. Z pewnego źródła zaręczają, iż Porta w odpowiedzi swej wezwie Cambona, aby swoje zapatrywania wyczerpująco rozwinął, a przeto znowu rozpocznie się konflikt, który niewątpliwie dłużej potrwa. Wielkie pytanie, czy tym razem przyjdzie do zgody między Francyą a Turcyą co do sposobu wydalania, gdyż Porta obstaje przy twierdzeniu, że nie może być kwestyonowanem jej prawo wydalania obcych poddanych, którzy jej zdaniem, są dla państwa niebezpiecznymi.

Niepokoje berlińskie.

Lwów d. 26 lutego.

W Berlinie, co do władzy państwowej przez laskę kapralską, a co do autonomii przez neożydów rządzonym, zaszły wczoraj opisane powyżej niepokoje, czy może nawet istotne zaburzenia, które wprost przeciw osobie cesarza były wymierzone — i w tej okoliczności leży całe ich, a nie małe znaczenie.

A działo się to nazajutrz po 25-letnim jubileuszu mowy tronowej Wilhelma I., wówczas króla pruskiego, którą 24. lutego 1867 r zagaił pierwszy, konstytuujący rajchstag Związku północno-niemieckiego — po jubileuszu, o którym w Niemczech właśnie północnych nikt nie wspomniał, i tylko monachijska, niegdyś augsburska *Allg. Ztg.* pompatyczny artykuł mu poświęca.

Że robotnicy wyprawili demonstracyę, w tem w czasach niniejszych nawet w Prusiech nie ma nic osobliwego. Były już podobne — że tylko o czasach najświeższych wspomniemy — w Królewcu, w Gdańsku, a w Brunszwiku, gdzie rządy sprawuje rejent z domu Hohenzollernów, d. 23. b. m. policya rozwiązała zebranie [illegible] tysiąca robotników będących bez [illegible] a gdy zebrani opór nawet stawili, [illegible]resztowała.

Dwie składają się przy[illegible] brak zajęcia u robotników. Po pierwsze: fabryki produkują ponad potrzebę, i rzucając nadmierny towar za granicę po cenach mniejszych, niż koszta wyrobu wynoszą, widzą się znowu zmuszonemi ograniczać wyrób, a więc rozpuszczać zbyteczne robotników. Robotnicy urządzili się w tem przekonaniu, że tylu a tylu ich taką a taką będzie otrzymywać płacę — i nagle widzą się na bruk i głód wyrzuconymi. Do czasu kredytuje takiemu robotnikowi handlarz wiktuałów, ale jeno do czasu, i można sobie wyobrazić rozpacz zwłaszcza żonatych robotników, gdy dzieci wołają chleba, a rodzice nawet zimnego kartofla podać nie są w stanie... Masy wygłodzone, na ciele i duchu osłabione, nie łatwo wyprawiają ekscesa — ale ostatecznie głód nie zna rozwagi, i wylewają się na ulicę tłumy, nieraz z kobietami i dziećmi częścią wściekle wołające zajęcia! chleba! a częścią jak widma cicho się wlokące.

Jestto tradycyjna ludność robotnicza w okolicach fabrycznych. Ale pod jej firmę podszywa się tłum inny, a to robotników wiejskich, który obecnie ma coraz bardziej istną manią uciekania do miast, zalewa miasta, sądząc że tam znajdzie zajęcie prędsze, stalsze a nadewszystko lepiej niż na wsi popłacające. Policya odstawia szupasem te tłumy do ojcowizny, ale tłumy wracają do miast, i to zastępami jeszcze znaczniejszemi.

To co się pod tym jednym i drugim względem dzieje w Niemczech, jest drobnem, bladem w porównaniu z historyami, jakich świadkami od pewnego czasu są Włochy a zwłaszcza Rzym, zkąd jak właśnie przed tygodniem w Izbie posłów wyznał minister spraw wewnętrznych, Nicotera, policya 25 do 30 tysięcy robotników wydaliła a z pozostałych 8 tysięcy zaledwo jakie 5 tysięcy ma zajęcie, tak, iż pomimo stałej załogi 12.000 żołnierzy w Rzymie, rząd jeszcze pięć batalionów ujrzał się zniewolonym powołać z prowincyi.

Tak więc wczorajsze berlińskie niepokoje robotnicze wcaleby nie były objawem szczególnym, gdyby nie zamiar demonstrowania przeciw cesarzowi, a choćby tylko w oczach cesarza. Jeżeli gdzie w Niemczech, to w Berlinie musi być większy niż indziej zastęp robotników odprawionych, zawiedzionych i większy napływ ludu ze wsi. I chodzi tylko pytanie o to, czy prócz rzeczowych, wewnętrznych, nie kierowały temi tłumami pobudki zewnętrzne. A podobno tak jest. Dwojaka podobno była w tem ręka. Raz, agitacya socyalno-demokratyczna, której jawnie obwieszczonem zadaniem jest bezwzględne szerzenie niezadowolenia gdzie tylko można, — a po drugie, agitacya liberalna, przeciw ustawie szkolnej wymierzona.

Na jednym z wieczorów parlamentarnych, dawanych przez ministrów, cesarz otwarcie oświadczył, że agitacyi socyalistycznej zgoła lekceważyć nie wolno, że uważa ją za wroga wszelkiego ładu społecznego, a Wilhelm II. jest znany z energii. Z drugiej strony Wilhelm II. wyraźnie pił w swojej mowie na bankiecie sejmiku brandenburskiego, którą wczoraj podaliśmy, do tych liberałów, gdy mówił o owych malkontentach i krytykach, co to Prusy przedstawiają jako kraj najnieszczęśliwszy pod słońcem, i którzyby najlepiej zrobili, gdyby corychlej wynieśli się z kraju, „z tutejszych nędznych stosunków". A czynią to właśnie z powodu ustawy szkolnej. Odpowiedź, jaką dała *Freisinnige Ztg.* (ob. tel. wczor.), jest wręcz przeciw osobie Wilhelma II. wymierzoną, a jeszcze dosadniejszą jest odpowiedź *Voss. Ztg.* i *Berl. Tageblattu*, organów także wolnomyślnych. I pisały one o mowie bankietowej cesarza, ale na oku miały ustawę szkolną.

Nie wiemy jeszcze, co o tej mowie Wilhelma II. piszą organa narodowo-liberalne i wolnokonserwatywne, należące także do przeciwników ustawy szkolnej. Zapewne przycupnęły. W tych dwóch obozach nie tyle, co w obozie wolnomyślnym, górują żydzi. Gdy jednak Wilhelm II. nie da się nastraszyć, zwłaszcza demonstracyami ulicznemi, gdy one owszem tem mocniej utwierdzą go w przekonaniach o władzy królewskiej, rzecz przeto bardzo prawdopodobna, że agitacye socyalistów i wolnomyślnych obrócą się na korzyść rządowego projektu ustawy szkolnej. Cesarz nie ustąpi, a narodowcy liberalni, a tem mniej wolnokonserwatywni hofraty nie ośmielą się stać wytrwale po stronie żydowskiej wolnomyślności, którą pod pewnym względem w całej nagości odsłonił proces karny Ahlwardta, dyrektora jednej z berlińskich szkół ludowych. Inspektor szkolny Hermes wręcz musiał przyznać, że nauczycielem w szkołach ludowych w Berlinie nikt nie zostanie, kto nie odbędzie egzaminu z gminną deputacyą szkolną, w której rej wodzą żydzi, a którzy kompetenta o posadę nauczyciela pytają przedewszystkiem, czy jest antisemitą, a po drugie, czy jest wolnomyślnym, tj. ateistą. Kto jest antisemitą i do obozu wolnomyślnego nie należy, żadnej posady nauczycielskiej nie otrzyma. Skrupi się ostatecznie na neożydowiźmie, gdyż rabini ortodoksy wręcz się oświadczają za rządowym projektem ustawy szkolnej.

Korespondencye.

Londyn d. 20. lutego.

(Z kroniki Londynu. Strejk węglany. Procesy pani Melby i ks Bonapartego. — Armia zbawienia i jej generał. — Pochód salutystów przez ulice Londynu. — Salisbury w niebezpieczeństwie. — Smiertelność członków parlamentu. — Rozmiary Anglii i jej kredyt publiczny).

Coal! Coal! (węgiel! węgiel!) krzyczą panpry uliczne, roznosząc lub rozwożąc po mieście węgiel w workach, podobnie jak u was dzieje się to z piaskiem. Okrzyki te zwiastują, że zakończył się już, w części przynajmniej, strejk węglarzy. Była to krótka ale oryginalna wojna pomiędzy handlarzami węgla a ich robotnikami. Powód był następujący. Jedna z firm składów węgla przyjęła robotnika, którego nie życzyli sobie unioniści, a natomiast odprawiła drugiego, którego unia robotników węglarzy chciała mieć zatrudnionego w kopalni. W odpowiedzi na to, robotnicy zajęci w owej firmie, zaprzestali pracy i otoczyli fabrykę swego pryncypała formalną blokadą. Na to stowarzyszenie kupców węgla zebrało się i wydało okólnik do robotników, w którym przedstawiono ich kolegów, autorów owej blokady, w nienajlepszem świetle i nazwano ich tyranami itp. Kierownictwo unii w odpowiedzi na ten okólnik nakazało strejk ogólny i z całą dokładnością 7 do 8 tysięcy robotników zaprzestało w jednej chwili roboty i zamknęło dostęp do wszystkich fabryk, nie dopuszczając wolnych robotników, nie należących do unii, do podjęcia pracy. Naturalnie nastąpiły rozmaite demonstracye, ekscesy, zaburzenia a najgorzej na tem wyszła publiczność, która przyzwyczaiła się kupować dla siebie zapasy węgla codziennie na ulicy, teraz zaś musiała udawać się po nie do sklepikowych handlarzy, którzy korzystając z położenia, zdzierali ją nielitościwie. Zresztą i zapasy w sklepikach wyczerpały się wkrótce. Pod presyą tego oświadczyli handlarze węgla, iż cofają ów okólnik, a tak robotnicy powrócili napowrót do pracy, z wyjątkiem naturalnie robotników owej firmy, która pierwsza ściągnęła na siebie strejk robotników. W ten sposób minęło to co najgorsze, a kilkudniowy odpoczynek znakomicie niezawodnie wpłynął na humor robotników. Kilkunastu z nich, co prawda, będzie jeszcze dalej odpoczywać, ale ten odpoczynek prawdopodobnie mniej dobrze oddziała na ich humor, sędzia bowiem, któremu władza oddała ich do osądzenia za szerzenie niepokoju, powiedział, że „Anglia jest jeszcze krajem wolnym, w którym każdy może pracować tak i tam, jak i gdzie mu się podoba. Jak długo Anglia pozostanie jeszcze wolną gdy agitacye pójdą dalej tym samym torem, tego naturalnie oznaczyć nie można, ale dopóki będę miał władzę każdego, który wolnemu człowiekowi nie będzie chciał pozwolić pracować, poszlę do więzienia".

W miniony czwartek zajmował się londyński sąd dla procesów rozwodowych sprawą kapitana Armstronga przeciw pani Armstrong, inaczej pani Melba, i przeciw księciu Orleańskiemu. Oskarzona primadonna wniosła mianowicie przez swego zastępcę prośbę, aby sędzia nakazał panu Armstrongowi powstrzymać się od kroków dalszych sądowych przed sądem wiedeńskim, gdyż takowe mogłyby wywrzeć niekorzystny skutek na tok procesu w Londynie. Sędzia uznał żądanie pięknej pani Melby za uzasadnione i wydał w istocie odnośne wezwanie do pana Armstronga.

Dzień przedtem znowu stawał przed sędzią książę Ludwik Klodeusz Bonaparty, obwiniony, jak wam wiadomo, wraz z swym adwokatem Thompsonem, o wyłudzenie od swojej opuszczonej żony kosztowności w wartości 20 tysięcy funt

Poglądy polityczne.

I.

Będzie niebawem sto lat, jak życie naszego narodu i życie Europy zostały pchnięte na nowe dotąd niebywałe tory. Naród polski pozbawiony samoistnego życia politycznego i rozdzielony przez granice państw rozbiorowych przeszedł przez najcięższe koleje swoich dziejów, a Europa wstrząśniona przez burzę apokaliptyczną, rewolucyi francuskiej szuka nowych podstaw bytu politycznego i społecznego. Człowiek myślący zatem staje i obejrzawszy się po stuletnim przebiegu dziejów pyta się o to, co przyniosły, Polak pyta się przedewszystkiem o to, jaka jest dziś Polska, jakie jej znaczenie, jaka przyszłość Polaków czekać może, jakie są ich obowiązki?

Nie ma kraju, któryby dziś urzędownie Polską się nazywał. Nazwa ta nadana Królestwu kongresowemu przez akt kongresu wiedeńskiego figuruje dotąd w tytule carów Rosyi, ale urzędowy język rosyjski zna tylko gubernie przywiślańskie. W potocznym języku narodów istnieje zawsze Polska jako tylko pojęcie nie geograficzne. Minęły wprawdzie dawno sentymentalne manifestacye Francuzów i Anglików na rzecz odbudowania państwa polskiego, nie było w nich nigdy szczerości, i nie bylibyśmy obowiązani do żadnej wdzięczności względem dwu wielkich narodów zachodu, gdyby nie były dawały gościnnego przytułku wygnańcom polskim i gdyby się nie była rozwinęła literatura polska, korzystając z francuskiej gościnności. Ale narody ościenne, rządy, które dziś w dawnej Polsce panują i kościół katolicki, uznają czynem istnienie kraju będącego Polską, albo tem, że jemu przyznają pewną narodową i polityczną odrębność, albo tem, że w nim stanowią wyjątkowe ustawy dla zatarcia jego charakteru odrębnego. Istnieje tedy kraj polski, w tych samych mniej więcej granicach, w których istniała Rzeczpospolita przed rozbiorami. Istnienie tego kraju wywiera wpływ wielki nietylko na wewnętrzną politykę państw, ale także oddziałuje na międzynarodowe dzieje Europy. Ilekroć Rosya dąży do śmielszego urzeczywistnienia swoich zamiarów na Wschodzie i do zaboru Konstantynopola wywołują inne mocarstwa widmo Polski, które ją powstrzymuje w pochodzie. Działo się to niegdyś za pomocą powstań polskich, którym dodawano ułudnej otuchy; teraz kiedy naród dojrzalszy, nie daje się już skusić do beznadziejnych orężnych zapasów, służących jedynie obcej polityce, wystarczają częstokroć groźby dziennikarskie, przypominające Rosyi, że mogłaby utracić swoje prowincye polskie, gdyby się wdała w europejską awanturę.

Polska jest Polską wskutek tego, że w niej są Polacy. Naturalnem za to zapytaniem, które się pierwsze stanie, jest to, wielu ich jest i wiele mogą? W języku urzędowym i w języku naukowym etnografii nazywają się Polakami ludzie, którzy mówią lackiemi narzeczami i wyznają religię rzymsko-katolicką obrządku zachodniego, albo w małej liczbie protestantyzm, katolicyzm ormiański, judaizm albo nawet mahomedanizm. Trudno powiedzieć wiele takich Polaków było w chwili rozbiorów, ale było ich nie więcej jak dwa do trzech milionów. Plemię to jednak okazało w ostatnich stu leciech płodność nadzwyczajną, połączoną z uporczywem obstawaniem przy swoich etnograficznych właściwościach. Pomnożyło się też daleko szybciej od innych plemion stałego lądu Europy i kiedy dziś porównamy z sobą daty statystyczne, podane przez rządy trzech cesarstw europejskich, dochodzimy do przekonania, że liczba Polaków dochodzi do piętnastu milionów, z których połowa żyje pod rządem rosyjskim, dążenie tej ludności do pomnożenia swojej liczby nie słabnieje wcale. Nie można zatem wątpić, że Polacy mają jeszcze przyszłość przed sobą, a tem bardziej, że wszystkie okoliczne plemiona bez wyjątku mnożą się w porównaniu bardzo zwolna, tak że proporcya liczby Polaków do liczby ich sąsiadów zmienia się ciągle na korzyść pierwszych.

Pośród etnograficznych grup nie posiadających osobnego narodowego państwa posiadają Polacy niezawodnie największe znaczenie. Wieksza część narodów, pozbawionych politycznej niepodległości, albo posiadających niepodległość cząstkową, stanowi grupy etnograficzne bez porównania mniej liczne od polskiej, mnożącej się zwolna, albo nie mnożącej się wcale. Tylko ilość Rusinów jest nieco większa od ilości Polaków, a ilość Prowensalów w południowej Francyi i niższych Niemców zbliża się do ilości Polaków. Ale te ludy albo nie posiadają wcale politycznej samowiedzy albo nie sformułowały dotąd tej samowiedzy wyraźnie. U Prowensalów błąkają się jakieś sentymentalne literackie wspomnienia przedwiecznej odrębności, a Rusini nie zgodzili się dotąd pomiędzy sobą co do ich narodowego stanowiska i nie wszyscy wyznają, że są odrębnym narodem. Oprócz tego ani Prowensale ani Rusini nie posiadają tych zasobów materyalnych i umysłowych i tej zupełnej organizacyi społecznej, jaką mają Polacy.

Obok tych stron korzystnych trzeba jednak wymienić inne rzeczy, przemawiające na niekorzyść Polaków. Prawda, że się mnożą, ale bo też przestrzeń zaludniona przez etnograficzny żywioł polski niezadługo wypełni się ze wszystkiem i wystarczy jedynie na wyżywienie swojej ludności. To musi wywołać w kraju, prawie wyłącznie rolniczym, nędzę i powstrzymać dalszy rozwój ludności. Na przeludnienie, które już zagląda do niektórych okolic Polski, a za lat trzydzieści może stać się powszechnem, są dwie rady. Jedną jest rozwój przemysłu, karmiącego w przeludnionej Anglii większość ludności, drugą emigracya. Kiedy ludność Królestwa, zachodniej Galicyi, Wielkopolski, górnego Szląska i Prus zachodnich dojdzie do dwudziestu kilku milionów, co się stanie za życia dzisiejszego pokolenia, trzeba będzie koniecznie myśleć albo o wielkim przemyśle, albo o emigracyi masami.

Warunków naturalnych do rozwoju przemysłu nie brak w tych ziemiach, jest robotnik tańszy jak gdzieindziej, jest węgiel i żelazo, bo naturalnie nie może być tu mowa o drobnym fantazyjnym przemyśle koszykarskim, hafciarskim, snycerskim lub innym, mogącym mniej więcej przyczynić się do dobrobytu kilku wsi, tylko o wielkim fabrycznym przemyśle. Taki przemysł istnieje już na wielkie rozmiary w górnym Szląsku, a rozwija się raźno w Łodzi i gdzieindziej w Królestwie. Z natury swojej musi się rozwijać powoli, rozszerzając się z Zachodu na Wschód, a jeźli rządy kładą czasowe przeszkody rozwojowi tego przemysłu, zaniechają chyba tego nierozumnego systematu we własnym interesie. Ale przemysł przynosi z sobą jad straszliwy przerwany kwestyą socyalną, a przymięszany z przerażającym moralnym upadkiem ludności robotniczej. Aby tego jadu uniknąć, trzeba nietylko opiekuńczej ręki państwa, ale przedewszystkiem poczucia moralnej odpowiedzialności u przemysłowych przedsiębiorców. O opiece państwa istotnie rozumnej nie ma na razie mowy w Królestwie Polskiem, a względność przedsiębiorców może istnieć u początkującego przemysłu tam tylko, gdzie państwo pieczołowite ułatwia niezmiernie trudną konkurencyę nowo powstających fabryk z dawniej już istniejącemi. Bez tego walka o chleb zmusza przedsiębiorców do bezwzględnego wyzyskiwania robotników, i zasiewa złe ziarno. Dotąd przedsiębiorcy bywają przeważnie cudzoziemcami, i nie poczuwają się do żadnych obowiązków wobec polskiego ludu. Polacy bywają częstokroć dyrektorami fabryk i w naturalnym biegu spraw ludzkich zamienią się z czasem w właścicieli tych samych fabryk, ale wtedy będzie na nich ciężyła ciężka odpowiedzialność, pod grozą rozniecenia krwawego rozdwojenia w łonie społeczeństwa.

Naturalniejszym i pożądańszym skutkiem rozmnożenia się ludności polskiej, rolniczej z natury i z tradycyi byłaby kolonizacya i to wcale nie kolonizacya zamorska. Na wschód od Polski piastowej leży olbrzymi przestwór ziem mało zaludnionych i źle uprawianych. Rolnicze kolonie polskie szły do tych krajów w wiekach minionych i zaludniły Ruś czerwoną, Podole i Ukrainę gdzie najczęściej koloniści przerabiali się na Rusinów, gdzie jest jednak dotąd mnóstwo osad obrządku łacińskiego. Ziemie te są dziś dość zaludnione, tylko w niektórych okolicach daje się czuć brak rąk jako to na Podolu i Podgórzu galicyjskiem. I tu część ludności mazurskiej mogłaby osiąść z pożytkiem dla siebie i dla tych okolic. Daleko bardziej pustemi są Litwa i Wołyń, któreby mogło bez niebezpieczeństwa przeludnienia mieścić w sobie trzy razy tyle ludzi jak teraz. I tam odbyła się niegdyś kolonizacya chłopa polskiego, a ilość osad mazurskich jest tu nierównie liczniejsza jak na właściwej Rusi. Ogromne są przestrzenie w tych okolicach, które winne się stać naturalnie dalszym ciągiem etnograficznej Polski, dzięki napływowi ludności trzebiącej lasy i osiedlającej pustki. Ale tu spotykamy się dziś z nieubłaganemi politycznemi zaporami. Rząd rosyjski chce widzieć w polskiej ludności nieprzyjaciela nieprzejednanego i wydał na nią wyrok zagłady.

We własnym rosyjskim kraju posiada ludność rzadką i tak nisko stojącą, że mrze z głodu na urodzajnych a bezludnych przestrzeniach. Nie może o tem myśleć, aby za jej pomocą Litwę zaludnił, a mimo to nie dopuści do tego, aby Mazurzy na niej osiedli. Jest to sztuczna tama, która wiecznie prądów naturalnych powstrzymywać nie może, ale nikt nie wie, jak długo stać będzie i czy się obali wskutek błędów, któremi rząd rosyjski własne państwo gubi, czy też wskutek tego, że ten rząd przyjdzie do zrozumienia własnego interesu.

Tymczasem ruch emigracyjny mazurskiej ludności już się zaczął z przyczyn zupełnie naturalnych, których uznawać nie chcemy dlatego tylko, że nie lubimy prawdzie zajrzeć w oczy; są bowiem już okolice polskie absolutnie przeludnione. Prócz tego niedorzeczna administracya rosyjska wzmaga ten prąd tam nawet, gdzie go być nie powinno. Emigracya ta odbywa się na zachód. Mnóstwo chłopa polskiego idzie za zarobkiem do Niemiec aż nad Ren i wiedzie tam życie nędzne; inni płyną do Ameryki, do Stanów Zjednoczonych, albo do Brazylii. Nikt u nas nad tą emigracyą nie czuwa; chcielibyśmy jej przemocą przeszkodzić, a postępujemy nierozsą-

szterlingów. Przy przesłuchaniu tem wyszły na jaw zajmujące rzeczy. Rzekome „familijne klejnoty" rodziny Bonapartów straciły wczoraj ogromnie wiele ze swojej sławy. Jeden z jubilerów londyńskich rozpoznał złożone w sądzie kosztowności, jako swoje własne fabrykaty, których sam dostarczył księciu. Kamienie szlachetne i perły wszystkie są sfałszowane, a oprawa ich reprezentuje wartość zaledwie 200 do 250 funtów szterlingów. Szlachetny książę ubrał w te bogactwa swoją młodą, nową żonę i tak poprowadził ją do ołtarza, czarując cały świat... fa hionab e.

W niedzielę wieczorem mieliśmy tu widok niezwykły: oto pochód „armii zbawienia" prowadzącej w tryumfie swego „generała", pana Bootha, powracającego z dalekiej po całym świecie, wyprawy. Już gdy generał zbliżał się do Anglii, wieziony extra-parowcem, wypłynęło na przeciw niemu dziewięć parowców, przepełnionych salutystami, żądnymi zobaczenia oblicza swego przywódcy. Do Londynu przybył p. Booth osobnym pociągiem w niedzielę po południu. U wstępu do Hyde Parku oczekiwała go „armia" wzmocniona deputacyami z prowincyi. Widok to oryginalny niezwykle a różnobarwny jak rzadko. Więcej niżli 20 muzyk przygrywało od razu, a rozmaite chorągwie, znaki, uniformy, szarfy, przeróżne stroje, mogły były wzbudzić przekonanie iż to jakiś pochod kostiumowy na cześć karnawału. Procesya ta ciągnęła się na dwie mile angielskie po ulicach Londynu. Widziałeś tu wszystkie stany i warstwy ludności angielskiej; a obok nich Indyan w swych strojach, mieszkańców Kongo, Egipcyan, Maurów itd. Na wielkich tarczach przedstawiona jest w obrazach cała historya podróży wielkiego Bootha. Oto tutaj widać jak go witano w Indyach, tutaj jak na Przylądku Dobrej Nadziei, tam znowu, jak szedł przez ulice Rzymu itd. itd. na czele tego pochodu, poprzedzany muzyką, jechał sam p. Booth; z twarzą pełną wyrazu, o rysach łagodnych, których jednak nigdy nie rozjaśnia uśmiech. Na powitalne okrzyki tłumów publiczności, wrzeszczących z całej siły: Alleluja! odpowiadał tylko przyjaznem skinieniem głowy i uchyleniem kapelusza. Widok ten cały, ludzi najrozmaitszych, ogarniętych pewną ekstazą, widok pochodu tego, maszerującego przez ulice metropolii świata — przyznajcie — rzecz to dziwna, zwłaszcza gdy się pomyśli, iż dzieje się to przy końcu XIX. wieku!

O mały włos, a bylibyśmy mieli tutaj w Londynie kryzis gabinetową. Onegdaj podczas rozprawy nad adresem do tronu w Izbie gmin, gdy rozprawa ciągnęła się już do godziny 12. w nocy, a panowie Sexton (Irlandczyk) i Healy (gladstonista) bronili uparcie poprawki do adresu, postawionej w myśl *Home Rule*, zauważył mr. Laveu, również Irlandczyk, iż ławki konserwatywnych, zwolenników Salisburego, którzy myśleli, iż rozprawa zostanie odroczoną do dnia następnego, są prawie puste, wniósł zamknięcie dyskusyi i zarządzenie głosowania. Teraz dopiero zobaczyli w nieznacznej liczbie pozostali konserwatywni, co im grozi. Rzucili się więc natychmiast za swymi kolegami, i dalejże wyciągać ich ze wszystkich kątów parlamentu, z sal bufetowych i do palenia, z biblioteki i z klubów rozmaitych, za pomocą posłańców, telegrafu, telefonów; i oto patrzcie się, w liczbie 179 głosów wystąpili przeciw owej poprawce w duchu iryjskim, za którą głosowało 158. Tak więc odwrócono upadek Salisburego i zaprowadzenie *Home Rule* dla Irlandyi zaledwie 21 głosami, a adres został uratowany.

Wymieranie w szeregach członków parlamentu przybiera i w tym roku alarmujący charakter. W roku 1891 umarło 20 członków parlamentu; w tym roku już dotychczas trzech.

Standard z dumą rozpisał się niedawno o potędze państwa brytyjskiego, podnosząc, że rozwinęło się ono tak niezwykle potężnie teraz już za czasu rządów obecnego gabinetu. W istocie, jestto kolos niezmierny. Z zamieszkałych okolic ziemi, Anglia posiada część największą, a według obliczenia z r. 1891, liczba ludności wynosi 350 milionów, nie licząc w to ludności świeżo nabytych w roku zeszłym posiadłości angielskich w Afryce. 350 milionów, to okrągło czwarta część ludności całego świata. Z końcem bieżącego stulecia, gdy dalej tak pójdzie, będzie Anglia liczyła tylko... 400 milionów ludności! A jednak ta olbrzymia Anglia podminowana jest obecnie finansowo. *The Investors Review*, nowe wzorowo redagowane czasopismo fachowe, wykazuje, iż w niedługim już czasie czeka Anglię nowy olbrzymi krach; pismo to dowodzi, że przyczyną tego nie jest krach Baringa i straty w Ameryce południowej, tylko niepohamowana niczem dążność do zakładania coraz nowych przedsiębiorstw. W latach 1890 i 1891 utworzono nowe rozmaite kompanie z kapitałem w łącznej sumie 24,809 000 funt. szt. Co do 16 towarzystw nie ma żadnych sprawozdań na papierach, zaś na innych stracono 4,500.000 ft. szt. Oprócz tego 12 i pół miliona ft. szt. oparte są na podejrzanej hipotece — czyż więc może budzić zaufanie publiczności?

Miriam.

Listy z prowincyi.

Gródek, 25 lutego.

Po długotrwałych agitacyach, które zwykle wszystkie wybory poprzedzają, wybrano do tutejszej Rady powiatowej, z grupy mniejszych posiadłości, sędziego Harasimowicza z Janowa i jedenastu włościan. Byłbym optymistą, gdybym twierdził, że wszyscy włościanie są cennym nabytkiem dla rady powiatowej, jednakowoż przeważnie znajdują się między nimi tacy, którzy jeszcze nie wyzuli się godności własnej i chętnie poprą słuszną sprawę. Nie możemy atoli tego powiedzieć o wybranych 5 członkach z miasta. Ci popierają z całym serwilizmem dynastyczne zachcianki pojedyńczej jednostki, przyzwyczajeni do ślepego posłuszeństwa wobec niej, gdyż jej tylko zawdzięczają swe wysokie stanowisko w radzie miejskiej. Wiedząc jednak, że szczupła ich liczba nie potrafi ukonstytuować rady, wiąże się w ligę, przybierając do spółki znanego z zacności obywatela — agitatora z posiadłości większych i dalej przeprowadzać wybory z grupy większych posiadłości. Usunięto tedy z rady większością jednego głosu pp. Jana Bertemiliana Brajera, właściciela Suchowoli, zaszczytnie znanego i zasłużonego członka Towarzystwa gospodarskiego, Adolfa br. Brunickiego, właściciela Lubienia i dotychczasowego członka wydziału, Juliusza Filipowskiego, właściciela Bar i Koców i zastępcę wydziałowego, dr. Henryka Kolischera, właściciela Czerlan, Medenic i t. d., członka wydziału, Walerego Łachocińskiego, pełnomocnika ordynata Gołuchowskiego, Bolesława Rozwadowskiego, byłego starostę, Edwarda Zawidowskiego-Weissmanna, kilkunastoletniego zasłużonego prezesa rady powiatowej w Gródku, właściciela Zawidowiec, Starzysk etc. i Karola Wiszniewskiego, właściciela Dobrzan, członka wydziału. Natomiast wybrano pp. Stanisława Agopsowicza, który sprzedał wieś swoją Zaszkowice i z powiatu się przenosi, Franciszka Bobowskiego ajenta Tow. wzaj. ubezp., Staneka, właściciela Wiszenki, Kopeckiego, właściciela Rokitna, Stanisława Niezabitowskiego, właściciela Uherec, zastępcę wydziałowego, Michała Ewy, niemieckiego kolonistę, administratora majątku swej żony, Jana Kintzi, niemieckiego kolonistę Augusta Kientzi, niemieckiego kolonistę w Kiernicy, Michała Kulmatyckiego, proboszcza grecko kat. w Gródku.

Gdy wybory członków Rady były już dokonane, naznaczono termin w dniu 10. lutego do ukonstytuowania Rady. Zjechali się prawie wszyscy, zgromadzono się w sali Rady powiat. Po przywitaniach nastąpiła najpierw weryfikacya wyborów. — Zaznaczyć musimy, że jednego członka z grupy małej posiadłości, bez podstawy wykluczono większością jednego głosu, mimo to że strona przeciwna dobitnie wykazała, iż postępowanie takie jest gwałceniem istniejących ustaw. Gdy rozpoczęto przygotowane kartki do głosowania rozdawać, poprosił p. sędzia Harasimowicz o głos i w bardzo długiej treściwej mowie przedstawił niewłaściwość całej przeprowadzonej akcyi. „Czego można się spodziewać" rzekł „w powiecie i dla powiatu po takim składzie, gdzie zaraz w zarodku rzucono bez zastanowienia się, kość niezgody. Z namysłem pominięto najżywotniejsze i najgodniejsze siły, pominięto ludzi, którzy przez tyle lat zasiadali w Radzie pow. i tak znakomite oddawali usługi. Panowie ułóżmy listę kandydatów inaczej, wybierajmy najgodniejszych a dopiero w pośród tych, najgodniejszego na reprezentanta i kierownika w całem znaczeniu tego słowa, na marszałka. Niestety jest mało Rad pow. w kraju, które należycie funkcyonują, ale są. Niech wam posłuży za przykład Rada pow. w Kamionce strum., w Żółkwi itd. Rada taka, jaką panowie zamierzacie w życie wprowadzić, byłaby unikatem w kraju. Wierzę że wybór z małych posiadłości mógłby być korzystniejszym, gdyby więcej inteligencyi z tej kuryi zasiadało, wybór z miast atoli przedstawia się jeszcze ujemniej; miasto, które posiada tyle sił, mogło stanowczo przeprowadzić wybór poważniejszych ludzi. Ale wybór z wielkiej posiadłości najfatalniej się przedstawia. Zachodzi konieczna potrzeba dla dobra powiatu i kraju z tej drogi, póki czas, nawrócić i zmienić skład członków. Póki to nie nastąpi nie może mniejsza posiadłość brać udziału w wyborze."

Poczem wstał i pożegnał obecnych w sali a za nim wstali i inni członkowie, a pozostała w sali tylko szczupła liczba członków, niewystarczająca do przeprowadzenia wyboru (niżej 14) a zatem na razie nie mogąca dokonać wyboru. O to pierwszy akt przedstawienia ukończony, nieomieszkam was w swoim czasie powiadomić o drugim akcie i końcu smutnej sprawy dla dobra powiatu.

KRONIKA.

Lwów dnia 25. lutego 1892 r.

Zapiski osobiste. Radca dworu p. Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów powrócił wczoraj wieczorem z Krakowa do Lwowa.

Prezydent generalnej dyrekcyi kolei państwowych dr. Leon Biliński złożył dziś w południe wizytę namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu, oraz marszałkowi krajowemu ks. Eustachemu Sanguszce.

Mianowania. Sędziami powiatowymi pp.: Heller dla Dobczyc, Teleśnicki dla Przeworska, Kozik dla Ropczyc, Łucki dla Starego Sącza. Sekretarzem rady Seidl dla Krakowa.

Radcami sądu krajowego mianowani: pp. Spławski dla Przemyśla, sekretarz rady Lorenz dla Lwowa, sędzia pow. Posochowski dla Sambora, sekretarz rady Zubrzycki dla Lwowa, substytut prokuratoryi Heyderer dla Lwowa, sędzia pow. Jaworski dla Brzeżan.

Przeniesienia. Sędzia powiatowy Stanisław Głębocki przeniesiony został do Krzeszowic.

Promocye. Pp. Jan Bober, rodem z Krakowa i Piotr Rawicz Jarocki, rodem z Podgrodzia w Galicyi, otrzymali na uniwersytecie krakowskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Śluby. W katedrze św. Jura pobłogosławi jutro ks. metropolita Sembratowicz związek małżeński między panną Kamilą Jamińską, córką poważanego w naszem mieście adwokata dr. Dyonizego Jamińskiego, a p. Michałem Rudnickim koncypistą krajowej dyrekcyi skarbu.

Jutro w sobotę o godz 7. wieczór odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Jadwigi Hoszowskiej, córki p. Celestyna Hoszowskiego, profesora szkoły realnej i p. Heleny z Mikulińskich, z panem Michałem Kornellą, inżynierem Wydziału krajowego.

Jutro o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w kościele OO Bernardynów ślub panny Maryi Zakliczanki z p. Edmundem Bilińskim.

Objad odbył się wczoraj u hr. Stanisławów Badenich. Na obiad ten przybyli: pp namiestnikostwo hr. Badeniowie, ks. Sanguszko marszałek kraju, księstwo Windischgraetz z córkami i baronówną Sennyey, hr. Stanisławowie Siemieńscy, p August Gorayski, Juliusz Bielski, Emil hr. Potocki, Stanisław hr. Mycielski, Paweł ks. Sapieha i St. Niezabitowski.

Poseł dr. Julian Romańczuk powrócił już do Lwowa w towarzystwie posła p. Barwińskiego. W celu powitania go wyszło grono Rusinów lwowskich na dworzec kolejowy. Pana Romańczuka, który cierpi i jeszcze nie może chodzić, wniesiono do dorożki i zawieziono do domu, gdzie leży w łóżku. Rany z operacyi na szyi i na ramieniu lewej ręki goją się, tylko noga sprawia mu jeszcze dojmujący ból, szczególnie w nocy.

Dr. Leon Biliński prezydent kolei państwowych wraz z swoją rodziną przybył do Lwowa wczoraj [illegible] osobnym pociągiem z Krakowa. Prezydent [illegible] rozpoczął podróż inspekcyjną kolei państwo[illegible]yi w towarzystwie prezydyalnego sekr[illegible] Wenzla i przybył wczoraj rano do Kra[illegible]akowie nie było przedstawienia urzędników, gdyż takowe zapowiedziane zostało na czas powrotu p. prezydenta. Po krótkiem zatrzymaniu się w Krakowie, wyruszył pociąg, do którego wsiedli nadto dyrektor p. Kolosvary, inspektor konserwacyi p. Poźniak i kontrolor ruchu p. Stelzer w dalszą podróż. Na wszystkich większych stacyach, jak Bochnia Tarnów, Rzeszów, Łańcut, Przemyśl i t. d. zatrzymywał się pociąg i wszędzie odbywały się przedstawienia urzędników. W Łańcucie hr. Roman Potocki podejmował pp. Bilińskich śniadaniem. Do Lwowa przybył p. prezydent wieczorem po godzinie 7. Na dworcu oczekiwał go cały sztab urzędniczy lwowskiej dyrekcyi w strojach galowych, ugrupowany w sali poczekalnej I. klasy. Służba kolejowa stała na peronie. Wychodzącego z wagonu p. prezydenta w towarzystwie dyrektora ruchu p. radcy Kłosowskiego, powitał najpierw naczelnik stacyi p. Langie, a następnie szefowie oddziałów przedstawiali kolejno poszczególnych urzędników. Po krótkiem cercle odjechał p. prezydent Biliński wraz z rodziną do miasta, gdzie zamieszkał w hotelu francuskim.

Rocznica śmierci prof. Liskego. Na dzień jutrzejszy przypada pierwsza rocznica śmierci profesora i rektora uniwersytetu lwowskiego śp. Ksawerego Liskego. Wspomnienie to obudzi w sercach rodziny i uczniów zmarłego, w sercach jego kolegów i tych wszystkich, którzy znali i kochali śp. profesora, smutne uczucie, odświeży żal i poruszy niezagojoną jeszcze ranę. Wspomnienie to jednak nie będzie obojętnem i dla szerokich kół społeczeństwa naszego, tak, jak dla całego społeczeństwa obfitą w skutki była praca nieodżałowanego profesora i historyka, jak dla całego społeczeństwa stratą niepowetowaną była śmierć jego. Minął już rok cały od bolesnej tej chwili a jakżeż wyraźnie stoi ona przed oczami naszymi, jak niezatartem do dzisiaj jest owo wrażenie, wiadomością o zgonie Liskego w nas wywołane! Rok już przesunął się przed nami, gdy zaprzestało bić to serce, tak gorąco kochające Ojczyznę, pracę i tę młodzież, dla której pracować mu przyszło; gdy opadła bez czucia dłoń, co przez lat szereg wśród niewypowiedzianych mąk fizycznych wiodła ster w historycznem piśmiennictwie polskiem: gdy do grobowej ciszy osunęły się zwłoki człowieka, który pracą ducha, pracą myśli, pracą serca swojego stanął w rzędzie Ojczyźnie dobrze zasłużonych.. Świat, w niepowstrzymanym swym pędzie mknie dalej, fale życia nie znają przerwy — a jednak pomiędzy nami pozostała po śp. Liskem luka niezapełniona. O to, by się znaleźli po jego śmierci pracownicy, którzyby dzieło jego dalej prowadzili postarał się Liske zawczasu, na to pracował przez całe niemal życie i dzisiaj, w rok po zgonie, gdyby mógł powstać i spojrzeć na to co zrobiono, niezawodnie spokojnie powróciłby do wiecznej ciszy. Ale pomiędzy nami miejsce Liskego niczem nie zapełnione; brak nam jego ojcowskiego serca, brak jego pamięci i myśli; nie ma już między nami tego, który, chociaż złamany fizycznie, stał pozornie na uboczu, był jednak duszą niejednej pracy społecznej. To też dzień jutrzejszy żałobnym będzie dla uczniów zmarłego, żałobnym dla tutejszego uniwersytetu, dla towarzystwa historycznego, ale żałobnym także winien być dla wszystkich, których ideą jest zacna dla kraju praca. A jak praca śp. Liskego przetrwała, i na zawsze przetrwa, jego życie, tak i smutna ta rocznica, niech w nas obudzi prócz wspomnień gorących dla osoby zmarłego, także większy zapał do wytrwania przy jego hasłach!

Jutro, w dzień śmierci śp. Liskego, odbędzie się uroczyste posiedzenie towarzystwa historycznego; dzisiaj zaś o godz. 10 rano odbyło się nabożeństwo żałobne za jego duszę.

Ceremonię żałobną odprawił ks. Hickiewicz. Wśród nielicznej garstki obecnych widzieliśmy J. M. rektora uniwersytetu dr. Balasitsa, profesorów dr. Pilata i Tadeusza, dr. Piętaka dr. Ćwiklińskiego, dr. Finkla, dr. Abrahama, dr. Balzera i dr. Kalinę, prof. gim. dr. Rawera, dalej dr. Prochaskę, dr. Czołowskiego, dr Czarnika i Łozińskiego Władysława Młodzież akademicka jawiła się niestety w bardzo szczupłej liczbie.

Rada miejska odbyła wczoraj wieczorem swe posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Mochnackiego. Ten zagajając posiedzenie poświęcił na wstępie kilka gorących słów pamięci zmarłego radnego Franciszka Xawerego Piątkowskiego, poczem zawiadomił Radę, iż p. Antoni Biliński złożył na rzecz funduszu nieuleczalnych 30.000 zł. w listach zastawnych i że tenże uczynił kodycyl na cel powyższy, mocą którego znaczna część majątku jego przejdzie na powyższy fundusz. Ofiarodawca zaznaczył również, że to nie jest jeszcze jego ostatnie słowo. Rada przyjęła oświadczenie to oklaskami i postanowiła dobroczyńcy wyrazić najserdeczniejsze podziękowanie. Następnie zabrał głos dr. Małecki i do łez wzruszony dziękował Radzie za zaszczyt uczynienia go członkiem honorowym gminy Jubilat zaznaczył, że miasto Lwów ukochał niezwykle, że mimo propozycyi przeniesienia się na uniwersytet krakowski, wrocławski i warszawski [illegible] stał we Lwowie, by tu pracować, w mieście [illegible] choć i umierać. Wzruszenie jego było tak wielkie, że mowy swej nie mógł dokończyć Następnie zabrał głos wiceprezydent miasta dr. Marchwicki w sprawie reorganizacyi straży pożarnej, która przy wczorajszym ogniu bardzo źle się wywiązała ze swego zadania. Przybyła w godzinę po wszczęciu pożaru, ze stawu o kilka kroków od miejsca katastrofy oddalonego nie mogła korzystać dla braku hydrantów, a nadzór był tak lichym, że beczkowozy jechały z wodą noga za nogą. Postawił w końcu wniosek, by sprawę tę odesłano do sekcyi IV. do należytego zbadania i postawienia odpowiednich wniosków. Po uchwaleniu tego wniosku przyjęto do wiadomości sprawozdanie z rachunków budowy ujeżdżalni.

Na tajnem posiedzeniu interpelował radny p. Syroczyński dr. Gerstmana jako delegata do kraj. Rady szkolnej w kwestyi zakazu noszenia przez uczniów konfederatek. P. Gerstman odpowiedział, że Rada szkolna opierając się na instrukcyi dla szkół średnich z r. 1849, zakazującej uczniom noszenia wszelkich odznak, zakazała uczniom używania przy konfederatkach kokardek i piórek, [illegible] je za odznaki.

Na wniosek sekcyi V. zamianowano kierowniczką szkoły św. Antoniego pannę Julię Abgarowicz, św. Anny pannę Wincentę Longchamps, im. Czackiego pannę Wandę Skrzyńską. Pannę Makusz przeniesiono na kierowniczkę szkoły im. Staszica. Rzeczywistymi nauczycielkami w szkole wydziałowej zamianowano pannę Antoninę Zdobnicką i Krystynę Pawlewską. Nauczycielkami starszymi zostały: panna Teofila Kobylańska, Walerya Turusiewicz, Ela Fruchman, Salomea Lévay, Wanda Waniczek, Walerya Tatomir, Franciszka Seelig, Petronela Mukaczyńska, Eugenia Kummer, Karolina Soltys i Stefania Kossowska.

Z areny lodowej. Wjazd Flory czyli festyn kwiatowy na lodzie, urządzą wydział Łyżwiarski tej niedzieli 28. bm. [illegible] pochodu przy akcesoryach, nad których wykonaniem pracują artystyczne siły, nastąpi z uderzeniem godziny 4. po południu. Przytem postarano się o taką ilość żywych kwiatów, że wystarczą one dla wszystkich, by tylko szanowna publiczność [illegible] około wozu Flory nie utrudniała pochodu i przez to nie powodowała [illegible] nek kwiatowych [illegible] du odwilży zapowiedziane [illegible] miątkowemi medalami [illegible] więc ono na rzeczonym festynie bezpośrednio po rozdaniu kwiatów, [illegible] muzyk wojskowych.

Sprawy aptekarzy. Reskryptem do władz krajowych zarządziło ministerstwo spr. wewn., iż tym asystentom aptekarskim, którzy jako pomocnicy pracują w aptekach [illegible], zanim ukończą studya uniwersyteckie [illegible] kontynuowanie tych studyów tylko w drodze wyjątkowego zezwolenia ze strony [illegible] ministerstwa.

W sprawie Diamanta przesłuchano dotychczas 8 oskarżonych. Wszyscy zaprzeczają się zarzuconej im zbrodni, starają się ją z siebie obalić na innych, lub tłómaczą się, iż nie byli przez sędziów z sobą na te fakta pytani.

Z Horodenki donoszą, że pocztmistrz tamtejszy p. Albin Arciszewski zrezygnował z godności burmistrza.

Stryj d. 26 lutego. (Kor. Gaz. Nar.) Bal „Sokołów" w Stryju odbył się d. 20. bm zwabiwszy do pięknie udekorowanej sali kasyna [illegible] wszystko co Stryj i okolica ma pięknego. Do pierwszego kadryla stanęło 68 par. Przybyłych druhów sokolich ze Lwowa, Sambora i [illegible] witano z prawdziwą radością, to też zabawa przeciągnęła się aż do samego rana, zapisawszy się nadzwyczaj mile w pamięci uczestników.

Z kroniki krakowskiej. Przedwczoraj wieczorem zatrzymano na dworcu krakowskim siedm osób emigrujących do Ameryki.

Dalsze roboty restauracyjne około kościoła Panny Maryi rozpoczną się [illegible] miesiąca, jeżeli tylko pogoda pozwoli.

W Białej odbędzie się w niedzielę 28. b. m. staraniem czytelni polskiej przedstawienie amatorskie. Odgraną zostanie komedya Fredry: „Dożywocie".

Z Czerniowiec. Dezercya w pułku dragonów, stacyonowanym w Zuczce pod Czerniowcami, jak donosi *Gazeta Polska*, przybrała zastanawiająco wielkie rozmiary. Od miesiąca października z. r. do chwili obecnej uciekło tamże z szeregów czterdziestu sześciu żołnierzy.

Z Warszawy. Oddawna poruszany projekt urządzenia teatrzyku ogródkowego na Saskiej Kępie pod Warszawą w tym roku przyjdzie do skutku za sprawą p. Ludomira Jabłońskiego, nabywcy kolonii. Teatrzyk będzie zbudowany w formie altany, mogącej pomieścić do 1000 osób. Przedsiębiorca zaprowadzi stałą komunikacyę parostatkami i kupujący bilet do teatru otrzyma bezpłatny przejazd. W nowym teatrzyku ma się osiedlić nowe towarzystwo dramatyczne, które zorganizuje wspólnik p. Jabłońskiego, niegdyś aktor scen prowincyonalnych p. Wacław Mrowiński.

Z rozpaczy. Przed trzema dniami Tekla Grudzińska, żona robotnika w Warszawie, powróciwszy z pogrzebu córki, drugiej z rzędu zmarłej na tyfus, usiłowała odebrać sobie życie przez otrucie i powieszenie jednocześnie. Odcięto ją wprawdzie jeszcze żywą i udzielono antidotum, ale nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu.

Z Poznania. Onegdaj złożyła arcybiskupowi Stablewskiemu swój hołd deputacya obywateli powiatu wrzesińskiego. Deputacyi przewodniczył hr. Poniński i p. Kühne, landrat powiatu wrzesińskiego. W imieniu całego powiatu wręczyła deputacya arcybiskupowi w darze wspaniałe album. Arcybiskup przyjął ten nowy hołd z radością i dziękował w gorących

---

dnie, bo nie mamy ani sił ani środków, by uniemożliwić naturalne zjawisko. Ubolewamy nad tem, że chłop nasz ginie w Ameryce marnie, albo że staje się pastwą obcego żywiołu, w którego skład wchodzi. Mielibyśmy zaiste co lepszego do roboty. Należałoby się, aby ludzie patryotyczni, zamożni i przedsiębiorczy pomyśleli o tem, aby tą emigracyą pokierować, nie na szkodę, tylko na użytek. Żywioł polski płynący za morze dał już dowody dziwnej siły i żywotności, puszczony samopas wśród sprężystej anglo-saskiej ludności Stanów Zjednoczonych stworzył tam polskie osady, szkoły i dzienniki i nawet jakieś polskie wojsko; w Brazylii południowej ginie dotąd marnie i gdzieniegdzie tylko zdołali ludzie zasłużeni i tu założyć kwitnące wsie polskie. A jednak należałoby się właściwie skierować ten prąd emigracyjny ku południowej Brazylii i Argentynie i może ku południowej Afryce. Jest tam wszędzie klimat odpowiedni, nie ma wielkiego amerykańskiego przemysłu, dławiącego nasz lud swoim ciężarem, jest wolność zupełna, nieograniczona i jest ziemia urodzajna do nabycia dosłownie za bezcen. Gdybyśmy zwrócili część naszych zasobów intelektualnych i materyalnych w tamtą stronę, mogłyby tam powstać polskie kraje na wzór holenderskich rzeczypospolitych chłopskich Oranii i Transwalu. Zniknie ta potrzeba kiedy się usunie sztuczna grobla usypana u naszych wschodnich granic. Ale któż wie, kiedy to nastąpi; tymczasem róbmy, co inne narody robią, nie pozostańmy za niemi w tyle i kolonizujmy dalekie zamorskie kraje. Gdy to znów będziemy robić systematycznie, nie straci nic na tem polskość i owszem zdobędzie dla siebie nowe posady, w których będzie dziś żyła swobodnie, a wśród której zakwitnie może w odległej przyszłości, kiedy Europa przestanie być przewodnią częścią świata.

Drugą niekorzystną dla polskiego żywiołu okolicznością jest to, że poczucie narodowe bardzo żywe i jasne u klas oświeconych drzymie dotąd u wielkich mas ludu. Dawna Rzeczpospolita polska była państwem wyłącznie szlacheckiem. Przed śmiercią przez konstytucyę 3. Maja pozyskała dla siebie miejską inteligencyę, która wraz ze szlachtą usiłowała kilkakrotnie dawne państwo polskie odbudować za pomocą orężnych powstań. Lud nie brał udziału w tych daremnych i krwawych usiłowaniach, owszem tak mazurski jak i ruski lud patrzał na nie z nietajonem dowierzaniem, widząc w nich tylko zamierzone odnowienie dawnego, wyłącznie szlacheckiego panowania. Jest przeto głęboki rozdział polityczny pomiędzy ludem a warstwami oświeconemi.

Pod tym względem jest jednak nie tak źle, jak sami nieraz myślimy. Lud tak polski jak ruski i litewski jest namiętnie przywiązany do swego języka i do swego obyczaju, a także do swojej wiary i gotów odeprzeć wprawdzie biernie tylko każdy zamach na te święte dla niego rzeczy. Trochę więcej oświaty, trochę więcej wolności albo silniejszy nacisk ze strony nieprzyjaciół polskiej narodowości wystarczy na to, aby lud zszeregować w jeden zastęp, z klasami oświeconemi. Poznańskie dało już dowód, jak to się łatwo stać może, a dzisiejszy system rządowy rosyjski rozumiejąc to aż nadto dobrze, głównie dąży do zniszczenia oświeconych warstw polskich, wiedząc o tem, że one także na Litwie i Rusi mogą łatwo stać się punktem środkowym powszechnego narodowego oporu przeciw rusyfikacyi.

Ale obok tych rzeczy niekorzystnych dla sprawy ludu polskiego, jest inna rzecz największej wagi, która stawia sprawę polską na stanowisku daleko wyższem nad to, któreby jej dawały etnograficzne względy Jużeśmy się tego tknęli. Oto sprawa polska nie tyczy się tylko ziem piastowskich i jednego plemienia słowiańskiego. Ten sam żywioł, który sam jeden ma poczucie narodowe w krajach mazurskich, ma to samo poczucie na innych ziemiach dawnej Rzeczypospolitej zamieszkałych przez Rusinów i Litwinów. A nie uważa tych plemion za coś dla siebie obcego, za coś coby trzeba spolonizować dopiero, albo zastąpić polskim żywiołem. I owszem, każdy Polak oświecony, uważa chłopa Rusina lub Litwina za swojego rodaka, pragnie utrzymania jego mowy i obyczajów, pragnie jego dobrobytu i oświaty i rozbudzenia w nim obywatelskich poczuć, słowem ma wobec nich najzupełniej te same uczucia co wobec mieszkańców osiadłych nad Wisłą i Wartą. Szlachta polska, która była politycznym narodem w dawnej Rzeczypospolitej i mieszczaństwo polskie, które się poczuło do wspólnej z nią sprawy, wyszły z łona tych trzech szczepów; one są kwiatem wszystkich trzech plemion i robią z nich jeden naród polityczny i tradycyjny.

I dlatego sprawa polska tyczy się ogromnego obszaru zamieszkałego przez trzydzieście kilka milionów ludzi, i dlatego ma polityczne znaczenie, z którem się wcale mierzyć nie może znaczenie sprawy jakiego innego narodu lub ludu pozbawionego politycznej niezawisłości. Lud litewski katolicki, już dla tego że katolicki, różni się politycznie tak mało od ludu mazurskiego, że musi być poczytany jako jeden czynnik dziejowy, mimo radykalnej różnicy mowy. Nierównie liczniejszy lud ruski nigdy nie był w zupełności katolickim. Część jego na Ukrainie należała zawsze do cerkwi dysunickiej i wspomina dotąd walkę kozaków którzy się stali wrogami zaciętymi Rzeczypospolitej, kiedy im odmówiono udziału w prawach szlacheckich. Tam gdzie lud ten był, albo jeszcze jest katolickim przybrał katolicyzm odmienne nieco jak u szlachty oblicze, był katolicyzmem obrządku słowiańskiego, a był nieraz tak słabo zakorzenionym, że jeden ukaz wystarczył, aby go zatrzeć ze wszystkiem. Gdzieindziej stawiał ten lud i stawia dotąd opór nakazanemu prawosławiu, w Galicyi jednak, gdzie dotrwał dotąd nie poczuwa się duchowieństwo unickie do wspólności z narodową tradycyą polską, zwalcza tę tradycyę, zdołało już wytworzyć dość znaczny zastęp inteligencyi ruskiej, która nie chce być polską i wywiera wpływ potężny na masy ludu.

Jest jednak rzeczą niezawodną, że lud ten nie stanie się rosyjskim i rosyjskim być nie chce. Rzecz ta jest najwyraźniejszą u kresów, gdzie się Rusini spotykają z Rosyanami i gdzie nieraz rzeka przedziela dwie osady. W jednej widzimy stroje i obyczaje ukraińskie, rodzinę zachodnią i własność osobistą, w drugiej widzimy długie kaftany i długie brody, własność wspólną gminną i rodzinę opartą na despotyzmie głowy, żyjącej w pozornem tylko jednożeństwie. Mieszkańcy obydwu osad nie żenią się między sobą, nie mięszają się wcale, z trudnością rozumieją się nawzajem. I to się dzieje tam, gdzie o żadnym wpływie polskim mowy być nie może. W miarę jak rusyfikatorskie zapędy naciskają na Ukrainę, budzi się w niej opór ludowy rewolucyjny, chaotyczny, ale zacięty; wytworzyła się tam inteligencya, której pieśniarzem był Taras Szewczenko, wyrażający demokratyczne namiętności najskrajniejszej natury, chaotyczny mistycyzm racyonalistyczny, czyniący z Chrystusa rewolucyonistę i syna rewolucyonisty, i wściekłą nienawiść dla rosyjskiego rządu. Ukraina stała się już gniazdem krwawych spisków a lud oro[illegible]sty po swojemu protestuje przeciw carskiemu rządowi i jego cerkwi za pomocą nowej czysto ludowej herezyi — sztundy.

Nikt z tych, którzy znają Ruś na prawdę nie może uwierzyć, aby wydała z siebie samej odrębne a żywotne polityczne społeczeństwo, po wykluczeniu tych, którzy wyrażają tradycyę i historyę. Ruś jest pod tym względem w tem samem położeniu co każdy inny naród, bo żaden naród nie mógłby się rozwijać i myśleć, pozbywszy się szlachty i inteligentnego mieszczaństwa, a powierzywszy swoje losy jedynie radykalnym agitatorom wyszłym bezpośrednio z ludu. Otóż tradycyę i historyę wyrażają na Rusi ludzie przywiązani do narodowej idei polskiej i Ruś przeto należy politycznie do zakresu Polski. Wiedzą o tem nasi wrogowie równie dobrze jak my sami.

Ale czemże jest ta idea, ta tradycya polska, dla której żyjemy, i nad której losami mamy się tu zastanowić? Odpowiedź łatwo dać spojrzawszy na dzieje. Jest to tradycya organicznego społeczeństwa, chcącego być swobodne sobą, nie dlatego, że należy do jakiegoś szczepu, albo że mówi jakiemś narzeczem, ale że ma odrębne pojęcia, o tem jak ludzie żyć powinni i o tem jakie są cele dziejów. Chcemy zwycięstwa tych pojęć a najpierw u nas.

Oto najpierw inaczej pojmujemy wolność i państwo od sąsiadów, stało się, że gdzieindziej przywykli ludzie przeciwstawiać wolność wierzę wszelkiej i tradycyjnemu rozwojowi społeczeństw, pragną, aby państwo stało się potężnym kafarem druzgocącym wiarę i tradycyę, i z tego powodu gotowi dać państwu atrybucye niszczące wszelką swobodę rodziny i nawet jednostki. Nam się taka wolność wydaje niewolą, ogromna u nas większość jest szczerze chrześcijańską i pragnie, aby wolno było rodzinie, jednostce w łonie rodziny i każdej grupie ludzi, związanej wspólnemi przekonaniami, tradycyami i celami, działać i myśleć swobodnie jak długo swoją wolnością cudzej nie krzywdzą, i aby państwo było tej wolności ochroną. Tak samo pojmujemy odrębnie postęp i demokracyę; gdzieindziej nazywa się postępem rozwój materyalny i wzmaganie się niewiary, usuwające przeszkody jakie sumienie kładzie materyalnemu rozwojowi. Demokracyą zaś, córą postępu ma być udział wszystkich dojrzałych i niedojrzałych w rządach państwa, wiodący do samowładztwa demagogów podchlebiających złym namiętnościom, albo bogaczy, przekupujących głosy wyborców. U nas nazywa się postępem wzrost moralnego i obywatelskiego poczucia, a demokracyą dopuszczanie wszystkich do tych publicznych czynności, do których moralnie i obywatelsko dojrzeli.

Wobec tego znaczy także polski konserwatyzm co innego jak konserwatyzm u narodów ościennych. Tam oznacza chęć powrotu do absolutyzmu, do przywilejów klas i religijnej nietolerancyi; u nas znaczy obronę wolności społecznych rodzinnych i religijnych przeciw hasłom obcego postępu i obcego liberalizmu.

Oto idea polska. Należy się zastanowić nad tem, co mamy czynić, aby ta idea u nas zwyciężyła i jakie jest prawdopodobieństwo, aby to zwycięztwo nastąpiło, bo kiedyś nastąpić musi.

Wojciech Dzieduszycki.

słowach za zaufanie i życzliwość, jakie mu okazywał pow at przez lat 18.

Polakom rozproszonym w Westfalii, przesłał arcybiskup błogosławieństwo. Towarzystwo św. Walentego w Bickern przesłało mianowicie w swoim czasie telegram z powinszowaniem. Na to odebrał zarząd tego Towarzystwa następujący list od arcybiskupa: „Dziękuję wam, moje ukochane dziatki, rozproszone po świecie, za przesłane mi życzenia i błogosławieństwo moje arcypasterskie wam udzielam, prosząc Boga, abyście dawali przykład wiary i cnoty“.

Z Wiednia. W sprawie śledztwa dyscyplinarnego przeciw hr. Limburg Stirum, które swego czasu wielką senzacyę sprawiło, zapadł już wyrok, orzekający, że obwiniony przez zamieszczenie swego artykułu w *Kreuz. Z.* dnia 14. grudnia z. r., nadużył zaufanie urzędowe i stał się winnym przestępstwa służbowego. W inkryminowanym artykule poddał hr. Limburg Stirum politykę rządu surowej krytyce i wystąpił przeciw intencyom rządu, mianowicie przeciw ministrowi spraw zewnętrznych, który był jego szefem. Hr. Limburg na mocy zapadłego wyroku został usuniętym z swej posady w ministerstwie.

Katastrofa. W Kaiserslautern zawalił się wczoraj tunel w chwili, gdy minął go pociąg pospieszny. 7 robotników znalazło śmierć wśród gruzów.

Statystyka samobójców. Według obrachowania statystyka Williama Matthea, rocznie ginie samobójczą śmiercią na świecie 180.000 ludzi. Liczba ta rośnie z każdym rokiem.

Z Sofii. Polityczny proces żon Karawełowa, Oroszakowa i Gjeorgjewa z powodu wystąpienia ich z memoryałem w sprawie uwięzionych za udział w zamordowaniu ministra Belczewa, skończył się przed trzema dniami uwolnieniem wszystkich trzech obwinionych.

Nowa kopalnia srebra. W pobliżu Creede, miejscowości położonej nad Rio Grande odkryto nową kopalnię srebra, która ma się równać pod względem bogactwa rudy. z kopalnią w Leadville, gdy takowa była w największym rozwoju.

Miniaturowy strejk. W paryskim ogrodzie zoologicznym urządzili strejk dozorcy. Wszystkich dozorców jest razem siedmiu.

Z bruku. Za kradzież ubrań na szkodę Aleksandry P. i p A. F. aresztowano Franciszka Kukurudzę.

Znalezioną w ul. Słowackiego złotą szpilkę w kształcie wyzuwacza, można odebrać w inspekcyi policyjnej.

Rew. pol Fischer aresztował wczoraj wieczorem Franciszka Geschöpfa, żołnierza 30 pp i kilkadziesiąt razy za kradzież karanych złodziei Karola Rutkowskiego, Józefa Twardochleba, Zygmunta Witka i Mikołaja Kowalskiego, którzy urządzili w ulicy Kochanowskiego zasadzkę na Antoniego Kurkowskiego, utrzymującego swą siostrę, a żonę Geschöpfa, chroniąc ją przed mężowskiemi kułakami. Geschöpf przebrany był po cywilnemu, a w cholewie buta miał bagnet, w ręce zaś rewolwer.

Na szkodę szynkarza Szymona Gnückera zam. przy ul. Berka l. 10 skradziono ubiegłej nocy suknie wart. 20 zł.

Notowanych złodziei Mikołaja Bandurowskiego, i Rudolfa de Bilina Wójcikiewicza, aresztował dziś rano rew. pol. Fischer, za kradzież kilku flaszek soku malinowego i różnych owocówek na szkodę Klary Gangel zam. przy pl. Krakowskim l. 10.

Z „Gwiazdy“. Na ostatnim wieczorku maskowym który się odbędzie w sobotę dnia 27. b. m., a z którego dochód wyłącznie przeznaczony na fundusz inwalidów, wdów i sierot stow. „Gwiazda“, jak się dowiadujemy, gospodarzami zabawy będą kuratorowie tego stowarzyszenia: pp. Bocheński Aloizy, Ciuchciński Stanisław, Głodziński Franciszek, Kisielka Karol, Krzen Edmund, Romanowicz Tadeusz i dr. Skałkowski Tadeusz. Nie wątpimy, że zabawa ta wypadnie pod każdym względem świetnie i przyniesie znaczny dochód funduszowi, z którego pobierają zapomogi starcy i kalecy, oraz wdowy i sieroty po ubogich rękodzielnikach naszych. Po zaproszenia i bilety zgłaszać się należy w biurze Stow. (ul. Franciszkańska l. 7) oraz w sklepie p Franciszka Głodzińskiego przy ul. Kopernika, w sklepie p. Fr. Wiesnera przy ul Batorego l. 22 i w magazynie obuwia Józefa Goldy w gmachu banku hipotecznego przy placu Maryackim.

Ze stowarzyszeń. Posiedzenie naukowe sekcyi lwowskiej Towarzystwa lekarzy galic. odbędzie się w sobotę 28. bm.

† **Franciszek Ksawery Piątkowski**, cichy a wytrwały pracownik na polu naszych stowarzyszeń humanitarnych, zakończył życie dnia 25. bm. Urodzony we Lwowie w r. 1818 odbył praktykę drukarską w istniejącym podówczas zakładzie rządowym w r. 1831. Od tego czasu aż do zniesienia tej instytucyi w r. 1870, pracował bez przerwy w tym zawodzie, a wszelkie wolne od tej pracy chwile poświęcał pracy około stowarzyszeń, bądź to organizując nowe. Jako drukarz pierwsze swoje czynności w tym kierunku rozpoczął od pracy nad zawiązaniem Stowarzyszenia wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie, które istnieje od 1. stycznia 1857 roku, a dla którego pierwsze statuta zmarły przeważnie wypracował. Na wzorze tego stowarzyszenia powstało później wiele innych podobnych, w założeniu których śp. Piątkowski brał czynny a wybitny udział. W parę lat później powstało Stowarzyszenie wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich istniejące do dzisiaj a rozwijające się z każdym rokiem. Stowarzyszenie to zjednoczyło najwybitniejsze osobistości mieszczaństwa naszego dla niesienia sobie pomocy w ciężkich chwilach życia. Pracy gorliwej a wytrwałej śp. Piątkowskiego nad zawiązaniem i dalszem prowadzeniem tego Stowarzyszenia, w którem przy godności sekretarza pozostał do końca życia, wybitny dała wyraz Rada miasta Lwowa w r. 1866 nadając mu jednomyślnie obywatelstwo m. Lwowa. Nie na podstawie opłacanych podatków, ale wyłącznie z tytułu osobistych swoich zasług powołany do mieszczaństwa lwowskiego, zajął w niem stanowisko, które mu zjednało powszechny szacunek i sympatyę jakiemi się szczycił do końca życia. Przez trzy ostatnie kadencye powoływany do Rady miejskiej pracował tamże gorliwie acz bez rozgłosu. W r. 1867 śp. Piątkowski brał czynny udział w zawiązaniu Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“ gdzie w najpierwszych latach piastował godność kuratora, następnie jako członek honorowy nie szczędził nigdy swej pomocy. Niezwykłą zasługą jego pozostanie powołane do życia w r. 1892 Towarzystwo produkcyjne drukarskie pod firmą I. Związkowa drukarnia we Lwowie, które zmarłego z całą słusznością mianować może swym założycielem, a w którym do końca życia pełnił obowiązki członka dyrekcyi. Ze skrupulatnością i wytrwałością, cechującą wszystkie czynności śp. Piątkowskiego przeprowadził do skutku trudne to w naszych stosunkach zadanie i potrafił nadać temu Towarzystwu kierunek stanowiący podstawę dzisiejszego jego rozwoju i dające rękojmię na przyszłość wzorowem prowadzeniem interesów swoich. Pomimo, iż od lat dwudziestu nie pracował jako drukarz, pozostał on zawsze wiernym towarzyszem swego zawodu, to też od wejścia w życie nowej ustawy przemysłowej w r. 1883 i powołanej nią organizacyi stowarzyszeń przemysłowych, stanął na czele gremium drukarskiego i jako prezes pozostawał do roku 1890, kiedy złamany długą chorobą zrezygnował z tej godności. Wele też innych towarzystw humanitarnych lwowskich zaliczało go w poczet swoich zwyczajnych lub honorowych członków, gdzie po większej części brał udział w zarządach. Powszechny szacunek za życia, a serdeczny żal po śmierci, jaki po sobie zostawia, jest najwymowniejszym dowodem, że i na skromnym stanowisku można być użytecznym członkiem społeczeństwa. Oby miał wielu naśladowców pośród swoich towarzyszy, dla których był doskonałym wzorem! Cześć jego pamięci — a pokój popiołom!

Zmarli. Józef Androchowicz, były geometra, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 42.

Stan powietrza. Przez całą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza było dziś o 12 godzinie w południe 774 mm.

Prognoza na dobę dnia 27. lutego r. b. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku wschodni, co do siły słaby (1—2), średnia temperatura doby obniży się do —3°C. niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 85 %. Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 27. lutego: św. Leandra. — św. Onysyma.

Z dnia.

Memento!

Straszliwa to była noc, ta noc onegdajsza!

Krótko po północy wracałem z przyjacielskiego meetingu. Nagle uderzył złowróżbny dzwon... Uderzył raz i drugi a w mgnieniu oka zrobiło się jasno. Wieża katedralna i ratusza szczyt odrzynały się od ciemnego tła nocy jakby trupią powleczone białością. Łuna rosła... z każdą chwilą widniej było, przeraźliwiej. Dzwon bił niezmęczony. Turkot i tentent głuchy. Wszystko co żyło, a ożywało, zda się, miasto całe, pędziło w stronę ulicy Janowskiej, nad którą gorzało niebo. Spieszących raził fatalny blask... Tajemnicze drgnienie jednej sekundy zelektryzowało Lwów śpiący. Pierzchnął mrok... Św. Jur i cytadela kąpały się jakby w krwi...

Płonęły młyny Thoma. Ogień zmysły chyba postradał i szalał jak obłąkany. Nad morzem płomieni unosiły się spłoszonych gołębi stada... W szatańskich rozpasanego żywiołu uściskach jeden tylko stał dumny i spokojny, wielki czerwony komin fabryczny, wypuszczający jakby z fajki lekkie dymu obłoki. W sali maszyn warczał motor parowy, do którego nikt zbliżyć się nie śmiał... robił swoje! Szum i trzask, ginące w wrzawie piekielnej nawoływania... Iskry padają deszczem, głownie lecą gradem. Na śniegu i błocie porozrzucane wory mąki, kosztowne makaty z zrujnowanego salonu właściciela, obok wyrzuconych skrzyń z ciastem zastawy srebrne i bronzy, jedwabne portjery i spiżarniane zapasy, Brandty, Kossaki, porcelana, bielizna, książki, nuty, fortepian i sprzęty gospodarskie. A przytem czarnych robotników tłum i zdyszane balowych gości w białych krawatach zastępy. O ironio!...

Nie czas jednak bawić się w spostrzegacza, w artystę... Żywioł wydał walkę ludziom i cal za calem, piędź za piędzią zdobywał. Pojedynek na śmierć... przy kim honor boju, łatwo przewidzieć można było!

Straż straciła głowę. Bez planu, bez celu usiłowano przedsięwziąść to i owo... zawsze napróżno! Obecnych z racyi tej bezsilności i nieradności porywała rozpacz! Z każdą sekundą odsłaniał się nieszczęsny obraz niedołęztwa, które całemu miastu zagrażało zagładą... Wreszcie w potworną sprawę wdał się wielki Bóg, uciszył moc wiatru, ocalił cię Lwowie!.. Zaprzeczyć się bowiem nie da, iż zajęcie się browaru Szmelkesa stałoby się ciosem nad ciosami, jedna skra na dachach magazynów wojskowych, to znów klęska nieobliczona! I nie zapobiegłby katastrofie nikt, nikt, nikt...

I przyszły mi na pamięć: srogi pożar w r. 1864, kiedy to ulica Ormiańska spłonęła jak świeca, nieudolność ówczesnej straży komenderowanej przez nieprzytomnego stale Eitelbergera i rozgrom potem taki, że aż wstrząsnął krajem! Ocknięto się wtedy, jak zwykle u nas, po niewczasie, ale ocknięto się energicznie powołano Prauna na korpusu zreformowanego czoło, odetchnięto lżej.. Onegdaj zarysowała mi się sytuacya niemal podobna: straż obecna jest niewystarczającą, jej środki ratunkowe prawie żadne, jej robota żartem bolesnym! Przekonanie to może podzielały widzów setki, zwłaszcza tych, którzy częściej bywali świadkami pożarów i akcyi zapobiegawczej w Berlinach, Wiedniach, Pesztach lub Warszawach.

Muszę, muszę. nie zważając na żadne względy — powiedziałem sobie — muszę ukazać miastu ten wrzód niebezpieczny... To pierwszy publicysty obowiązek! Mogę zranić tego lub owego, ale grodu całość, jego majątek, byt tysięcy rodzin, przedewszystkiem!

Ale?! Ton sprawozdań organów porannych przyprawił mnie o zwątpienie. Jeden z nich twierdził, iż „straży udało się ocalić magazyn i warsztaty“ iż „zdołano odwrócić katastrofę“. *Dziennik* nieśmiało tylko zaznaczył: „w kierownictwie nie widzieliśmy tej jasnej myśli, jaką widziećbyśmy chcieli przy podobnych pożarach.“

Z postanowieniem ataku na straż, jej organizacyę i ubóstwo taboru, zwierzyłem się bliskim.

— Daj I piej pokój... Nie ruszaj tego.. I tak masz dość przyjaciół — zauważył jeden.

— Powiedzą ci, żeś waryat lub idyota — mówi drugi.

— Przeczytają, ziewną i pójdą na piwo.. u nas zawsze tak — rzucił trzeci.

Przyznaję się do winy: s t c h ó r z y ł e m! Zaraza indolencyi i apatyi lwowskiej i na mnie tak rychło już wycisnęła swoje piętno... Zamilkłem, z wątłem już postanowieniem czekania „do jutra“ i z goryczą w sercu iż nie znajdzie się u nas ani jeden człowiek prawdy i odwagi.

Panu Najwyższemu jednak niech będą dzięki — znalazł się mąż taki!...

Jest nim Marchwicki.

Na wczorajszem posiedzeniu rady wiceprezydent miasta wyłuszczywszy, iż „akcya ratunkowa była niedostateczną, iż okazał się brak karygodny rekwizytów, pomp, sikawek, rączych koni,“ wniósł co następuje:

W i ę c:

„Rada miejska poleca sekcyi IV. wzmocnionej przybraniem ludzi fachowych zbadać przebieg pożaru młynów Thoma i na podstawie nabytego prze świadczenia uformować wnioski co do ewentualnej reorganizacyi miejskiej straży ogniowej“.

Obywatele! Człowiek dobrej woli otwiera wam oczy... Chcecież mieć sen spokojny, czy od przypadku ginąć? Macie wóz lub przewóz. Straż na wysokości teraźniejszych miasta potrzeb i wymogów lub w płomieniach zgon?! Wybierajcie!

Wyroku rady, światłego, szczerze ojcowskiego jej postanowienia, oczekiwać będzie niecierpliwie każde prawe dziecko lwowskie...

tc.

Dział ekonomiczny.

— **Towarzystwo zaliczkowe i Bank zaliczkowy we Lwowie.** W niedzielę, 21. b. m. odbyło się pod przewodnictwem dr. Tadeusza Skałkowskiego walne zgromadzenie doroczne członków dawnego „Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie z poręką nieograniczoną“ tudzież powstającego w jego miejsce nowego „Banku zaliczkowego“ o poręce ograniczonej.

Likwidacya Tow. zaliczkowego postępuje szybko. W ciągu roku 1891 zmniejszyła się ilość członków o 1152. udziały o złr. 115.661, wkładki oszczędności o złr. 108.851 ct. 09; kredyt bankowy spłacony jest całkowicie. a z sumy udzielonych członkom z kasy Towarzystwa pożyczek, ktora z początkiem roku 1891 wynosiła złr. 751.417 ct. 76 w. a. pozostało z końcem tegoż roku tylko 165.216 złr. w. a.

W tym samym stosunku wzrasta znów w siły nowy Bank zaliczkowy. Pierwsze jego roczne zamknięcie rachunków wykazuje 1115 członków (pomiędzy którymi „umysłowo pracujący“ stanowią $52{,}_{11}$% jest ich bowiem 581), którzy na deklarowane przez siebie udziały w sumie 180.050 złr. wpłacili złr. 94.069 złr. czyli $52{,}_{25}$% deklarowanej kwoty. Wkładki oszczędności i na rachunek bieżący wynoszą 219.596 złr. Zakład korzystał także z kredytu obcego w drodze reeskontu weksli w ten sposób, iż z końcem roku kredyt ten wynosił 351.913 złr. miał więc w obrocie obcego kapitału 571.913 złr. w. a.

Bank zaliczkowy udzielił zaś w ciągu roku 5013 pożyczek w ogólnej sumie 2,439.326 złr. z czego spłacono przed upływem roku 1,761 866 złr. przeszło zaś na rachunek roku 1892 złr. 677.460 w. a.

Ogólny obrót kasowy doszedł do sumy złr. 8.726.050 w. a. osiągnięto zaś czystego zysku złr. 8044 m. 37 w. a.

Sprawozdanie dyrekcyi, w imieniu której referował prof. dr. Czyżewicz przyjęto do wiadomości, i udzielono Dyrekcyi absolutoryum z rachunków.

Czystym zyskiem „Banku zaliczkowego“ który wynosi jak powyżej wspomniano złr. 8044 ct. 37 rozporządzono w ten sposób, iż przeznaczono: na fundusz rezerwowy 804 złr. 44 ct., 5 prc. dywid. od udziałów 2724 złr. 92 ct., tantyemę dla dyrekcyi i urzędników i renumeracye dla sług 1595 zł. 83 ct., na dom narodowy w Cieszynie 100 złr., na odpisanie strat 2819 złr. 18 centów.

Zaś czysty zysk likwidującego „Towarzystwa zaliczkowego“ przedstawiający kwotę 4.818 zł. 36 ct. rozdzielono w sposób następujący: 5 prc. dywidendy na udziały 3245 zł. 78 ct., tantyemy dla dyrekcyi i urzędników i remuneracye dla sług 632 zł. 39 ct., na dom narodowy w Cieszynie 100 zł., na odpisanie strat 840 zł. 19 ct.

— **Wiedeń** dnia 26 lutego. (Telegram *Gaz. Nar.*) Pszenica na wiosnę 10·70, na jesień 9·58, żyto na wiosnę 10·26, na jesień 8·61.

Ostatnie wiadomości.

Austryacka Izba panów uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu projekt budowy kolei Stanisławów-Woronienka, oraz pół miliona dodatku drożyźnianego dla urzędników. Przy tej sposobności powiedział minister Steinbach, że stałe polepszenie doli urzędników jest niezbędne, poczem hr. Taaffe ogłosił odroczenie Rady państwa.

Na wczorajszej recepcyi u węgierskiego ministra prezydenta byli prawie wszyscy przewódcy opozycyi.

Dzienniki pruskie gwałtują z powodu, że w Oliwie utworzyło się stowarzyszenie dla pielęgnowania polonizmu i katolicyzmu zwłaszcza, że „Oliwa, nawskróś niemiecka, jest najdawniejszem ogniskiem kultury niemieckiej w Prusach Zachodnich.“.

Z Petersburga donoszą: Także komendant fortecy warszawskiej, generał-lejtnant Komarow, przybył w poniedziałek do Petersburga.

W guberniach dotkniętych głodem rozwijają nihiliści tak silną agitacyę, iż stosunki tamtejsze równają się wprost anarchii. W zagrożone okolice wyprawia rząd wojsko.

Pewien księgarz w Zurychu zapowiada wydanie niespalonych sprawozdań z funduszu welfickiego od r. 1868—1890. Są tam kwity ministrów, generałów, oficerów, sędziów, posłów, redaktorów, urzędników dworskich agentów politycznych itp. Listy te będą z autografów odbite w podobiznach.

Z Paryża nadeszły dwa doniesienia. Wedle pierwszego, przesilenie ministeryalne zamieniło się w przesilenie prezydenckie. Przewódcy stronnictwa radykalnego nie chcą wstąpić do gabinetu, tak, że utworzenie ministerstwa jest niemożliwem. Radykały domagają się wprost ustąpienia Carnota, posądzając go. jakoby zawarł z Watykanem tajemną umowę. Następcą Carnota ma być Freycinet, radykał.

Wedle drugiego, późniejszego doniesienia, Carnot polecił ministrowi Bourgeois utworzenie gabinetu radykalnego, a Freycinet i Ribot przyrzekli, że do tego gabinetu wstąpią. Radykały żądają, aby nowy gabinet zwrócił się przeciwko papieżowi i Rosyi.

Z Paryża donoszą: Władze policyjne sądzą, że ukradzionych 360 nabojów dynamitowych zamierzają anarchiści użyć tutaj i w innych miastach stołecznych Europy w czasie demonstracyj na dzień 1. maja przygotowywanych. Aresztowania i rewizye trwają bez przerwy.

Według najnowszego telegramu z Konstantynopola, agent bułgarski Wulkowicz został onegdaj wieczorem, idąc do domu, napadnięty i nożem zraniony niebezpiecznie w brzuch. Przecięte wnętrzności musiano zeszyć.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Czerniowce d. 26. lutego. Wobec tego, że br. Pino złożył także mandat poselski, uważają dzienniki rozwiązanie sejmu bukowińskiego za nieuniknione. Postępowanie dyscyplinarne przeciwko br. Mustatza, radcy domen, jako rzekomemu autorowi anonimowego listu do hrabiny Pace, jest ukończone; decyzya dalsza zależy od ministerstwa rolnictwa.

Za przykładem Czerniowiec, udzieliły prezydentowi krajowemu hr. Pace, obywatelstwo honorowe rady miejskie w Serecie i Radowcach.

Wiedeń d. 26. lutego. Minister skarbu Steinbach wyjechał wczoraj do Budapesztu na konferencyę z ministrem Wekerlem. Ma tam tylko jeden dzień zabawić. Zaraz po jego powrocie będą rozesłane zaproszenia na ankietę walutową.

Wiedeń d. 26. lutego. Półurzędowo zapewniają, że sesya sejmów większych krajów koronnych trwać ma do ostatniej soboty przed wielkim tygodniem (tj. do 9 kwietnia).

Budapeszt d. 26. lutego. Według *Nemzeta* przedłożony zostanie komisyi waluty, która się zbierze 8. marca, następujący kwestyonaryusz: Jaka ma być waluta: złota, czy podwójna? Jeżeli złota, czy ma w tym razie pozostać srebro w ograniczonej ilości w obiegu? Czy mają także pozostać w obiegu noty państwowe o przymusowym kursie? Jeżeli tak, pod jakiemi warunkami i w jaki sposób ma zostać oznaczona wartość dzisiejszego guldena, stosunkowa do nowej jednostki pieniężnej? Wreszcie jaka ma być nowa jednostka pieniężna?

Budapeszt d, 26. lutego. Dzisiaj w Izbie deputowanych będą poczynione wnioski co do odpowiedzenia adresem na mowę tronową. Wybór komisyi adresowej nastąpi na najbliższem posiedzeniu. Rozprawy nad adresem rozpoczną się dopiero około 7. marca.

Praga d, 26. lutego. Na zgromadzeniu młodoczechów oświadczył p. Błażek, że jeśli we Wiedniu nie ustanie podburzanie sfer robotniczych przeciw Radzie państwa, będą młodoczesi nastawali na przeniesienie Rady państwa do miejscowości neutralnej.

Berlin d. 26 lutego. Wzburzenie pomiędzy ludnością wzmaga się; przed południem przedsięwzięto wiele aresztowań; na wieczór skonsygnowano po koszarach wojsko.

Berlin d. 26. lutego. Cesarz osobiście gratulował Capriviemu w jego imieniny.

Radzie związkowej wkrótce przedłożony zostanie projekt ustawy, normującej wyjątki z zakazu pracowania w nocy, maksymalny dzień pracy, tudzież wypoczynki dla robotnic w cukrowniach.

Sejmowi pruskiemu będzie jeszcze na tej sesyi przedłożony projekt ustawy co do funduszu welfickiego. Procenta od skonfiskowanych 16 milionów talarów mają być wypłacane ks. Kumberlandzkiemu, jeżeli pewne warunki przyjmie (zapewne zrzeczenie się na rzecz Prus prawa do tronu brunszwickiego).

Petersburg d. 26. lutego. Jak *Graždanin* z Syberyi donosi, policya tamtejsza. na żądanie duchowieństwa prawosławnego, prześladuje starowierców w gubernii tomskiej za nieniszczanie należytości kościelnych, więzi ich a majątki konfiskuje.

Frankfurt d. 26. lutego. Tunel między Kaiserlautern a Hochspeyer zawalił się się wczoraj i pogrzebał w gruzach siedmiu robotników. Kilka minut przed zawaleniem się tunelu przejechał przezeń pociąg pospieszny.

Paryż d. 26. lutego. Wczorajsze posiedzenie Izby posłów trwało tylko pięć minut. Po przyjęciu protokołów Izba się odroczyła do jutra. Pomiędzy posłami obiega także ta pogłoska, że admirał Gervais otrzyma tekę marynarki, a minister spraw zagr. Ribot nadal pozostanie O pozostaniu Rouviera i Constansa w gabinecie, zdaniem powszechnem, nie ma już mowy.

Paryż d. 26. lutego. Ekskról Milan ogłasza oświadczenie, że nie zwierzał się nikomu co do tego, w którem państwie zamierza starać się o obywatelstwo; że jeszcze się w tej sprawie nie zdecydował i dopiero w swoim czasie zawiadomi o tem rząd dotyczącego państwa.

Paryż d. 26. lutego. Policya dalej robi rewizye domowe u anarchistów i odkryła znowu 50 nabojów dynamitowych. Jak się zdaje, znaczna ich część została z Hiszpanii przysłaną do Francyi. Okazało się, że przeważna część skradzionych nabojów dynamitowych już została wysłana za granicę.

Urzędowo zaprzeczają rozpuszczonej przez żydów publicystów wiadomości, jakoby Rotszyld tutejszy na posłuchaniu u Carnota żądał był poruczenia utworzenia nowego gabinetu Rouvierowi.

Bern d. 26 lutego. Traktat handlowy z Włochami przyjdzie do skutku, jeżeli Włochy przestaną na znane zniżenie swoich ceł, które 40 do 70 prc. od wartości wynoszą. Rząd szwajcarski domaga się zniżenia ich w przeważnej części do 10 prc.

Rząd hiszpański zaprosił Szwajcaryę do wyznaczenia delegatów dla zawarcia nowego traktatu handlowego, i oświadcza się w zasadzie gotowym do zniżenia swojej nowej taryfy maksymalnej.

Lizbona d. 26. lutego. Były członek Rady zawiadowczej kolei portugalskich, Rodrigez Vasconcellos, odebrał sobie życie.

Belgrad dnia 26. lutego. Prezydentem skupczyny na miejsce Pasicza wybrany pierwszy wiceprezydent Paja.

Rząd wypracował już projekt ustawy o rezygnacyi Milana z praw przysługujących mu w Serbii, regulujący finalnie tę sprawę.

Londyn d. 26. lutego. Uważają tutaj za pewne, że król włoski w lipcu przybędzie do Anglii, i na jego cześć wyprawioną zostanie wielka rewia floty w Spithead.

Całkiem mylną jest wiadomość, że przyszłe konklawe (wybór nowego papieża) odbędzie się w Malcie. Kolegium kardynalskie stanowczo oświadczyło się za Rzymem.

Wiedeń dnia 26. lutego godz. 2 min. — po południu. Akcje kredytowe 309·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 63·—. Akcje węgierskie Banku kredytowego 345 50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 157·25. Akcje Unionbanku 237·50. Akcje kolei Karola Ludwika 212·—. Akcje kolei Północnej 285·25. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 86·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 283·—. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 246·75. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 199·50 Losy komunalne wiedeńskie 153·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 164 —. Galic. oblig. indemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 228·50 Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 205·50 Akcje Bankvereinu 112 50. Rosyjski rubel papierowy 116·25

$4^2/_{10}$% renta wspólna 94 82. 5% renta austr. papierowa 102 60. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 107·75. 5% renta węg. papierowa 102 00 Napoleondory 9 38. Marki niem. 57·90

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 26. lutego. (Z Izby handlowej).

I. Akcye za sztukę.	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	210 50	213 50
Kolej Lwów-Czern.-Jassko po 200 zł. w.	245 50	248 50
[illegible] po 200 zł. w. a.	319	322 —
Bank kredyt. [illegible] gal. po [illegible]		216
II. Listy zastawne za 100 zł.		
[illegible] galic. 5% los. w 40 lat.	100·45	101 15
5% [illegible] 10% pr.	107 50	108 20
[illegible] los. w 60 lat.	98 30	99 —
Banku [illegible] los. w [illegible] latach	98·50	99 20
Tow. kred. gal. ziemsk. 5%	—	—
4%	96 80	97 50
4% los. w [illegible] l.	95 10	95 80
„ „ „ „ [illegible] w 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ „ [illegible] lat.	94·70	95·40
III. Listy [illegible] za 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w [illegible] (d. 5%) 5%	56 —	58 —
„ „ „ „ (d. [illegible]) $4^1/_2$%	54 —	57 —
[illegible]		
[illegible] lat.	50·—	—·—
IV. Obligacye za 100 zł.		
[illegible] galic. 4% m. k.	104 50	105 20
[illegible] fundusz propinacyjn[illegible]	93 40	94 10
[illegible] funduszu propinacyjnego [illegible]	100·50	101·20
[illegible]	100 —	100 70
„ „ „ „ II. em.	101·—	101·70
[illegible]	104·50	— —
[illegible]	97·50	98.20
„ „ 4%	91 10	91 80
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
Losy miasta Stanisławowa	29.—	31.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·74	5·84
Napoleondor	9 34	9 44
Półimperyał rosyjski	9 50	
Rubel rosyjski srebrny	1·22	1 32
Rubel rosyjski papierowy	$1·15^3/_{10}$	$1·17^3/_{10}$
100 marek niemieckich	57 65	58·25

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. lutego.

Hotel Zorża. J. Jodko z Podola ros. M. Bogdanowicz z Kalinowszczyzny A. Obertyński z Nowego Sioła. St. Sękowski z Wojsławia. B. dr. Csillik z Tarnopola. J. Sochanik ze Zbaraża. A. Mysłowski z Koropca. R. Ricke z Bremy.

Hotel Imperial. L hr. Dębicki z Krakowa. Dr. Fr. Paszkowski z Krakowa. K. mgr. Gordon z Niżuchowa. St. Wasylewski z Markuszowa. J. ks. Czetwertyński z Wołynia. K. hr. Drohojewski z Tałkowiec. J. Dobrzecki z Rosyi. R. hr. Drohojewski z Krokienic. T. Górski z Rykowa. K. Zapolska z Rosyi. E. Rozwadowski z Żółkwi. L. hr. Mycielski z Wiszniowy. St. Trojan z Kamionki strum. M. Wiśniewski z Królestwa pols. E. Baar z Zabłotowa. T. Potocki z Uhryń. Wł. Rudrof z Uhryń.

Hotel Centralny. Wł. Fellner z Medenic. J. hr. Potocki z Rymanowa. J. Schiskofer z Bawaryi. Dr. N. Szinfeld, J. Holzer, B. Fischer z Wiednia. J. Reisner, J Süsmein z Przemyśla E. Rauch ze Stanisławowa.

Hotel Szwajcarski. W. Szumlański z Środopolec. W. Dornbach z Gliwiz. K. Somer z Lipska. S. Piwecki z Jazłowiec. M. Brükner z Wiednia. Z. Styliński z Żuków. K. Ostafiński z Bochni. L. Byrski z Kozowa.

Hotel Krakowski. G. Steiner z Czorsztyna. A. Baranowski z Wiednia. A. Bobek z Potoka. M. Szaynowski z Uhnowa. J. Stefanów z Majdanu. J. Bieńkowski z Majdanu. K. Ankermann z Przemyśla. F. Müller z Niwka. J. Rabiński z Ostrowa. Dr. W. Głowiński z Bóbrki. Ks. J. Piaskiewicz z Trembowli. J. Bisanz z Wiszinki. W. Czermak z Kamionki.

Hotel Kuhna. J. Sądecki z Turówki. W. Poznańska z Wiednia. St. Witoszyńska ze Strussowa. E. Piasecki z Wiszenki. M. Folis z Rozdziałowa. J. Ziembicki z Grzymałowa. J. Müller z Błyszczywód. J. Hojwanowicz z Milatyna. L. Łazurkiewicz z Beniowa.

15

SYN WIEKU.

POWIEŚĆ

GEORGE'A GISSINGA.

(Ciąg dalszy).

— Nie chciałam mój drogi zrobić ci przykrości, ale sam pomyśl coby to znaczyło wyprowadzić się ztąd, zerwać stosunki świeże ponawiązywane ze sąsiadami. Wszak przyznalibyśmy się sami do niepowodzenia, do fiaska.

— Dobrze więc. Nie wspomnę o tem więcej. Do Bożego narodzenia mamy przeszło trzy miesiące. Do tego czasu skończę mą powieść.

— Nie wiem dlaczego by ci się to nie miało udać. Napisz tylko codziennie pewną ilość stronic czy lepiej czy gorzej mniejsza o to. Dwa rozdziały masz już gotowe.

— Nie, to nic nie warte. Muszę inny lepszy temat obmyśleć.

Amy poruszyła się niecierpliwie.

— Już znowu wracasz do dawnego. Co tu temat znaczy. Skończ, coś zaczął, sprzedaj, a przyszłą powieść napiszesz lepiej.

— Pozwól mi jeszcze namyślić się przez noc dzisiejszą, może mi jakiś pomysł przyjdzie. Chciałbym wyjść na godzinkę. Czy ci nie będzie przykro zostać samą?

— Nie myśl o takich drobnostkach.

— Ależ co tylko ciebie dotyczy drobnostką dla mnie nie jest. O najdroższa! żebyś tylko choć troszkę cierpliwości miała ze mną.

Ukląkł przy niej i spojrzał jej w oczy.

— Powiedz mi choć kilka przyjaznych słów... jak dawniej...

Pogładziła zlekka jego włosy i wyszeptała kilka słów z lekkim uśmiechem.

Za chwilę spacerował Reardon po Regent-parku, obmyślając temat, sytuacye i charaktery do przyszłej powieści.

V.

Nawet stojąc u szczytu szczęścia, w pierwszych miesiącach swego małżeństwa przewidywał możliwość popadnięcia w niedostatek, ale los sprzyjał mu przez życie całe i ilekroć stał nad brzegiem ruiny, przychodził z niespodziewaną pomocą; tem straszniejszą była dlań obecnie myśl, że poprzednie powodzenia i tryumfy były tylko przygrywką da zupełnego upadku i nędzy.

Był synem człowieka, który najróżnorodniejszym z kolei oddawał się zawodom przy żadnym jednak nie zdołał zarobić więcej jak na chleb codzienny. W czterdziestym roku życia, gdy Edwin, jedyne jego dziecię, liczył już lat dziesięć, osiedlił się w Herefordzie jako fotograf, i pozostał już tu stale aż do swej śmierci, która nastąpiła w lat dziewięć potem. Od czasu do czasu oddawał się i tu rozmaitym drobnym przedsiębiorstwom, nie mającym z zawodem fotografa nic wspólnego, a rezultatem tych spekulacyj była zawsze strata włożonego kapitaliku. Pani Reardon umarła na kilka lat przed mężem. Pod względem wychowania i wykształcenia stała od niego znacznie wyżej, nadto wniosła mu w posagu kilkaset funtów. Niestety wadą jej była zbytnia prędkość i gwałtowność, to też związek ten nie można było nazywać szczęśliwym, chociaż nigdy poważniejsze nieporozumienie między nimi nie zaszło. Reardon był marzycielem i idealistą, jego żona praktyczną realistką. Życzeniem jej gorącem było przenieść się do Londynu, gdyż spodziewała się, że szczęście będzie im tam bardziej sprzyjać. Mąż zgodził się na to i już miell zamiar swój przeprowadzić, gdy w tem owdowiał. Następnie brakło mu już energii do zdecydowania się na rozpoczęcie nowego niejako życia wśród innych ludzi i nieznanych stosunków.

Edwin chował się w doskonałej szkole, a od pewnego Szwajcara, pomocnika ojca w jego zawodzie nauczył się nietylko pisać i czytać po francusku, ale także dość płynnie tym językiem mówić. Wiadomości jednak jego nie miały żadnej praktycznej wartości, brakło mu jakiegoś fachowego wykształcenia, to też po wielu trudach za szczęście uważać trzeba było, że udało go się umieścić jako pomocnika przy jakimś ajencie zajmującym się sprzedażą dóbr. Przytem i zdrowie jego nie było najlepsze, że ruch i częste przebywanie na świeżem powietrzu, nieodłączne od tego zatrudnienia, korzystnie na nie wpłynie.

Po śmierci ojca odziedziczył około dwustu funtów, i choć liczył dopiero lat dziewiętnaście, nie zakłopotał się wcale, jak tymi pieniądzmi rozporządzić. Pragnienie matki życia w Londynie trafiało mu do przekonania. Uwolnił się od obowiązków najprędzej jak mógł, sprzedał wszystkie ruchomości i przeniósł się do metropolii.

Rozumie się, że zamiarem jego było zostać literatem.

Kapitalik wystarczył mu na całe cztery lata, gdyż mimo młodego wieku żył nader oszczędnie i zupełnie samotnie, nie szukając żadnych towarzystw.

Skończywszy 21 rok postanowił wystarać się o wstęp do biblioteki Britisch Muzeum. Nie była to rzecz łatwa, potrzeba na to było podpisu jakiej znanej i poważnej osobistości, a Reardon nie znał nikogo. Podpis gospodyni, u której mieszkał, nic by mu nie pomógł, a tylko go ośmieszył. Nie pozostawało mu nic innego, jak zdobyć się na śmiały krok i narzucić się komuś nieznajomemu. Po długim namyśle napisał list do jednego ze znanych nowelistów, którego utwory podobały mu się. „Chciałbym poświęcić się zawodowi literackiemu — pisał — do tego potrzebne mi są studya, które najlepiej odbywać można w czytelni Britisch Muzeum. Nie mam nikogo ze znajomych, któryby mi tam mógł ułatwić wstęp, zechciej więc pan dopomódz mi w tym względzie". Jako odpowiedź nadeszło zaproszenie celem porozumienia się osobistego. Z drżeniem i trwogą usłuchał wezwania — tak lichc był ubrany, zresztą przyzwyczajony żyć samotnie zdziczał, stał się nieśmiałym, a przedewszystkiem obawiał się, by powierzchowność jego nie wzbudziła podejrzenia, że za innem przychodzi wsparciem. Nowelista był człowiekiem wesołym i jowialnym, a powodzenie, jakiego pod każdym doznawał względem, uczyniło go dobrym i uczynnym także dla innych.

— Czyś pan już co wydał? — spytał zaraz u wstępu, albowiem list Edwina nie wyjaśniał wcale tej sprawy.

— Dotychczas nic. Starałem się o umieszczenie mych prac u rozmaitych dzienników, ale bezskutecznie.

— A cóż pan właściwe pisujesz?

— Głównie próbowałem tych sił na polu beletrystyki.

— Nie dziwię się temu. Bez stosunków i znajomości trudno cośkolwiek zdziałać.

Po długiej rozmowie nowelista udzielił mu żądanego podpisu i pożegnał, życząc powodzenia w nowym zawodzie. Z rozbujałą fantazyą wracał Edwin do domu. Po raz pierwszy zobaczył zbytek i przepych zdobyty li tylko dzięki pracy literackiej.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).